

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abteilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmioliterowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 kwietnia.

Niespodziewany wypadek w Serbii.

W Białogrodzie wydarzył się onegdajszego nocy wielki a niespodziewany wypadek polityczny. Młody książę król Aleksander, który dopiero w sierpniu skończy 17 rok życia, ogłosił się pełnoletnim i ujął ster rządu w swoje ręce. Młody monarcha miał uzyskać pełnoletność w roku 1895, z ukończeniem lat 18, a jest królem serbskim od dnia 6 marca 1889 roku, czyli od chwili, kiedy ojciec jego Milan ustąpił z tronu białogrodzkiego w skutek własnych błędów i domowych zamieszek. Z ustanowionych wówczas rejentów, Risticza, Belimarkowicza i Proticza, piastowało urząd do onegdaj tylko dwóch pierwszych, ponieważ Proticz umarł w ubiegłym roku, a samowolni mocoładzcy serbscy nie mogli się porozumieć co do osoby jego następcy. Właściwym rejentem od ustąpienia Milana był Risticz, człowiek przebiegły, dyplomata zręczny a ambitny, który liczy dzisiaj 62 lata.

Przyaresztowanie rejentów i natychmiastowa nominacja nowego ministerstwa, były to zmiany, które pojawiając się wśród ogólnego zamętu i bezprawia, jak *deus ex machina*, każą wnosić, że spowodowała je jakaś silna i energiczna ręka. My skłaniamy się do tego zdania, że dr. Dokicz, nowy prezes ministerstwa i dawniejszy nauczyciel młodego monarchy, był głównym inicjatorem onegdajszego wypadku. Ze także królowa Natalia, matka Aleksandra, która, jak wiadomo, odwiedziła niedawno temu sultana w Carogrodzie, a teraz zamierza się spotkać z carem na Krymie, wpłynęła na przebieg wypadków w Białogrodzie, o tym chyba wątpliwość nie można. Zresztą król Aleksandra sławiono zawsze jako głowę otwartą, jako młodzieńca rozsądnego i przernego, który miał zupełną świadomość swojego zadania i odpowiedzialności. Wypadki zaś, które się odegrały w Serbii w ostatniem półroczu, a zwłaszcza w ostatnich tygodniach, były w skutek terrorowania kraju przez liberalny gabinet tak gwałtownej natury, że rewolucja w Serbii wisiała tylko na włosku. Nie dosyć na tym, rząd liberalny, rząd gwałtów i bezprawia, tolerował w tajemnicy agitacją Karageorgiewiczów, którzy, jak wiadomo, roszczą sobie pretensje do tronu serbskiego. Czy w takich stosunkach potrzeba szczególniejszego rozumu politycznego, aby przewidzieć niebezpieczeństwo? Król Aleksander, aczkolwiek młody i niedoświadczony, sam też niewątpliwie spostrzegł niebezpieczeństwo grożące zarówno ojczyźnie jak dynastji Obrenowiczów, i powołał do siebie swego dawniejszego mentora, aby na wspólnych naradach obrać najstosowniejszą drogę wyjścia z powszechnego zamętu.

Podnieść jeszcze należy, że armia dychowała królówi swęj wierności i wspomagała go w energicznym przedsięwzięciu. Dzięki tej okoliczności, cały przewrót został uskuteczony, o ile wynika z dotychczasowych telegramów, bez krwi rozlewu.

Dzisiaj otrzymujemy w powyższej sprawie następujące telegramy:

Białogród, 14 kwietnia. Proklamacja króla Aleksandra brzmi:

Serbowie!

Wielokrotnie okazała się potrzeba obrony żywotnych interesów serbskiego narodu, zawsze przodkowie moi, Obrenowicze, służyli z poświęceniem serbskiej idei państwowej. W ich tradycji wychowany, wierny duchowi narodowemu, przywykły do służenia przedewszystkiem serbskiej idei państwowej, nakazuje mi dzisiaj obowiązek iść za przykładem moich przodków. Od dzisiaj życie narodu ma się rozwijać spokojnie pod opieką konstytucyj, którą mój ojciec w porozumieniu z wszystkimi stonniectwami i z samym narodem nadał krajowi. Niestety, konstytucja była w ostatnim czasie zagrożoną, moi drodzy Serbowie byli pozbawieni praw obywatelskich, a konstytucyjne stanowisko reprezentacji ludowej do tego stopnia poniżone, że widziałem się zmuszony położyć kres tym nieszczęśliwym stosunkom. Serbowie! Od dzisiaj biorę władzę królewską w swoje ręce, od dzisiaj konstytucja ma w całej pełni moc obowiązującą i znaczenie. W zaufaniu do szczęśliwej gwiazdy Obrenowiczów, będę rządził krajem na podstawie konstytucji oraz w myśl ustaw krajowych i w tym celu wzywam was wszystkich, abyście mi wiernie służyli. Mój drogi narodzi! Błagając Boga, aby kierował każdym moim krokiem, kończę okrzykiem: Niech żyje mój naród! — Podp. Aleksander, Białogród 1/13 kwietnia 1893.

Białogród, 14 kwietnia. Król objeżdżał ulicę w towarzystwie prezesa ministrów, ministra wojny i swego adjutanta, witany przez liczną ludność okrzykami „Zivio!” W południe przewieziono w zamkniętym powozie rejentów Risticza i Belimarkowicza z konaku do ich własnych pomieszczeń, gdzie ustanowiono straż wojskową. W podobny sposób przewieziono do domów wszystkich byłych ministrów. Radykalne i postępowe dzienniki wyszły w świętecznej szacie.

Dziennik urzędowy ogłasza proklamację i ukazy królewskie, dotyczące się usunięcia z urzędu rejentów, oraz dymsji ministerstwa Awakumowicza, dając nominacji nowego ministerstwa i rozwiązania skucpuzny. Nowe wybory naznaczone na 15 maja st. st., a zebranie się skucpuzny na 1 czerwca br. Prezydentem miasta został mianowany Stojan Proticz.

Białogród, 14 kwietnia. Wnosząc okrzyki na cześć króla i dynastji, zgrupowali się przed konakami tysiączne tłumy ludności z chorągwiemi na czele. Król dziękował silnym głosem z balkonu. Naród serbski i jego wolność jest mu drogą; chce on bronić silną ręką zagrożonej wolności. Niech żyje naród serbski! Słowa królewskie przyjęto z ogromnym zapalem. Ludność urządziła owacy przed biurami nowych ministrów, a przed domem Risticza demonstrowała nieprzyjaźnią. Gdy następnie tłumy ludności poczęły wznosić okrzyki przed domami Garaszana, oświadczył on, że jest szczęśliwy, iż król ujął ster rządów w swoje ręce jako opiekun i obrońca narodu „Niech żyje król, konstytucja i naród!” Przed domami dotychczasowego prezesa ministrów i metropolity Michała odbywały się bardzo nieprzyjazne demonstracje. Metropolicie urządzono formalną kocią muzykę. Spodziewają się powszechnie, że król ukaże się na ulicach. Pada gęsty śnieg.

Białogród, 14 kwietnia. W mieście powiewają chorągwie z powodu pełnoletności króla. Radykalne i postępowe dzienniki ogłaszają proklamacją królewską i witają ją sympatycznie. „Videlo“ powiada, że Serbia pozbyła się strasznej zmyry. Znowu się pokazało, że dynastia Obrenowiczów jest potężniejszą, niżli wielkość rejentów, którą sobie przypisywali. Radykalne dzienniki witają króla jako zbawcę i przysięgają mu wierność. — Król przybył nocą w towarzystwie nowomianowanego białogrodzkiego gubernatora wojskowego, pułkownika Milovanowicza do koszar i przemówił do wojska, oraz odebrał przysięgę. Oficerowie powitali króla entuzjastycznymi okrzykami. Na obiad zaproszeni rejeanci i ministrowie dowiedzieli się przy stole, że są więźniami komendanta wojskowego. Po dłuższym oporze rejeanci Risticz i Belimarkowicz podpisali przedłożone im papiery. Rejeanci i ministrowie pozostali do godziny 10 przed południem w więzieniu, a następnie zostali wypuszczeni na wolność. Przy składaniu przysięgi przez urzędników i wojsko w całym kraju nie wydarzył się żaden wypadek. Nastrój w Białogrodzie jest podniosły. W mieście przygotowują iluminację. Domy radykałów i postępców są udekorowane. Stanowcze wystąpienie króla znajduje wszechstronne uznanie.

Wiedeń, 14 kwietnia. „Neue Freie Presse“ mniema, że Milan Obrenowicz doradził Dokiczowi, aby rewolucja zamierzona przez serbskich liberalów z dołu zakończyć rewolucją z góry. Dziennik ten dodaje, że Austria nie ma żadnego powodu nieprzychylności lub nieprzyjaźni ocenian ostatnie wypadki w Białogrodzie. Rewolucja z dołu mogłaby poważnie zaniepokoić cały Wschód, tymczasem rewolucja z góry nie pociągnie za sobą żadnych wstrząszeń.

Wiedeń, 14 kwietnia. „Wiener Allg. Ztg.“ donosi, że serbski poseł Simic oświadczył, iż hrabia Kálnoky nie zmienił wobec wypadków białogrodzkich swęj przychylności względem Serbii.

Paryż, 14 kwietnia. Dzienniki oceniają ostatnie wypadki w Serbii w przychylnym duchu. „Temps“ podnosi, że król Aleksander, obejmując rząd, uchronił może kraj przed wojną domową. Niektóre dzienniki sądzą, że inicjatywę do wypadków w Serbii dał Milan. „Liberté“ donosi jednak, że Milan nie wiedział wcale o wypadkach białogrodzkich i dopiero z telegramów dowiedział się o nich. Dalej podnoszą dzienniki, że król Aleksander starał się zawsze o przyjazne stosunki z Rosją.

Wiedeń, 14 kwietnia. „Pol. Corr.“ otrzymuje z Białogrodu doniesienie, że tekę spraw zagranicznych objął Andra Nikolicz, były minister swiaty w gabinecie Pasicza. Nikolicz polecił już zagranicznemu reprezentantowi Serbii notyfikować odośnym rządom objęcie władzy przez króla, ogłoszonego pełnoletnim, oraz utworzenie nowego gabinetu. „Pol. Corr.“ dodaje, że poseł serbski w Wiedniu zastósował się już do tego polecenia.

* **Dowiadujemy się** — pisze „Dzien. Pozn.“ — że w tutejszej II szkole miejskiej, przy placu Sapieżyńskim, nakazał rektor p. Markus nauczycielom, powołując się na rozporządzenie, które się ma niebawem ukazać, aby w 5-tych klasach zaprzestali uczyć czytania i pisania polskiego. Nadto poczynił jeszcze ograniczenia teje nauki na wyższych stopniach. I tak nakazał połączyć wszystkich uczniów Polaków z 4-tych klas w jeden oddział i urządził dla niego tygodniowo tylko dwie godziny nauki języka polskiego, podczas gdy aż do Wielkiejnoy uczyli się dzieci polskie tego przedmiotu na tym stopniu w dwóch oddziałach po 3 godziny. Nowy oddział uczniów z 4-tych klas liczy przeszło 80 dzieci. Ponieważ dalej mają uczniowie 3-cich klas być skombinowani także w jeden oddział, a dzieci z 2-giej i 1-szej klasy także w jeden i poieważ w każdym z tych oddziałów mają być wedle woli tegoż rektora poświęcone na naukę języka polskiego tylko po dwie godziny, dla tego będzie odtąd w szkole 2-giej cała nauka języka polskiego ograniczona na 6 godzin w trzech oddziałach. Do Wielkiejnoy było na ten cel zużytych 13 godzin. Notujemy dziś sam fakt.

Posłuchanie pielgrzymki polskiej u Ojca św.

Rzym, 14 kwietnia. Posłuchanie polskiej pielgrzymki u Ojca św. odbyło się dziś o godzinie

9 z rana. Ks. Kardynał Dunajewski odczytał adres od kraja Ojciec św. był tak zmęczony, że polecił odczytać swoją odpowiedź, która brzmi, jak następuje:

„Z wielką radością oglądamy synów Polski, tak licznie zgromadzonych. Radość naszą powiększają słowa tylko co usłyszane, a wyrażające uczucie także tych, którzy nieobecni ciałem, są tu z nami sercem i myślą. Polacy, jako synowie tych, którzy występowali zawsze w obronie Kościoła, mają też bardziej prawo szczytowania się ze swych zasług, że zachowali cnoty i wierność swoich przodków. Jakiekolwiek są przeciwności losów i czasu, mogą Polacy zachować tę chwałę i te zasługi, dotrzymując wiary Stolicy świętej i przestrzegając posłuszeństwa dla niej. Polacy składają wzruszające dowody swych uczuć i swej stałości przez udział w jubileuszu, przez życzenia i ofiary, przez wdzięczność, z jaką oceniają nasze nieustanne usiłowania, dla ich dobra podjęte. Przyjmujemy z radością i wdzięcznością świadectwa ich miłości. Nie omieszkamy i nie omieszkaliśmy nigdy opiekować się katolikami w Polsce w miarę naszych sił, cobykolwiek mówili o tym złośliwe insynuacje, rozszerzane w tej mierze. Gdy Najwyższy przywiązał do ojcowskiego błogosławieństwa łaskę mocy ducha i pociechy, udzielamy naszego błogosławieństwa z całego serca wszystkim obecnym i nieobecnym.“

Po wysłuchaniu odpowiedzi Ojca świętego, wiele osób zostało dopuszczonych do ucałowania ręki i stopy Papieża. Ojciec św. rozmawiał dłuższy czas z hr. Andrzejem Potockim, którego między innymi wypytwał o zdrowie i dzieła Matejki. Następnie Papież niesiony w krześle, obszedł w okolo sale, w których byli zgromadzeni pielgrzymi, dopuszczając wszystkich do ucałowania ręki.

Przejawy szowinizmu.

II.

Mały ale krzykliwy zastęp naszych wyraźnych szowinistów różnego kalibru, podniecany z cicha przez tych, co szowinizmu się wypierają, a wszędzie go rodmuchają, obecnie stara się usilnie o to, żeby steroryzować polskie Kolo parlamentarne w przypuszczeniu, że ono zamierza głosować za ustawą wojskową wedle rządowego projektu. Czy tak jest, nie wiemy, i musimy w tej mierze pozostawić sąd niezależnym posłom, ale panowie szowiniści, chcieliby sami wyłączenie przewodzić.

Więć rzucają się obcesem na wybitniejsze osobistości Kola parlamentarnego, wytaczając im przed wyborcami sprawę nieledwie o zdradę. Jest to rzecz w polityce tak zwykła, że na człowieka poważnego żadnego nie robi wrażenia. Kto z bliska stoi przy ognisku politycznym i z bliska rozważa, jak i kiedy ręki przykładać, z wdrygnięciem ramion i uśmiechem politowania patrzeć musi na obskurnych polityków, którzy z zaufków swych, lepij chcą oceniać ludzi i sprawy, a rzucają bezsilne gromy, wydają śmieszne wyroki.

Panowie ci, widząc więc, że tą metodą nie zrobią wrażenia, starają się teraz wywołać *antagonizm między Kolem sejmowym a Kolem parlamentarnym*. Śląc niezgodę, to ich powołanie na zewnątrz i wewnątrz. Nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, jakiego to wrażenia zrobiło na przeciwnikach naszych, gdyby taki antagonizm rzeczywiście znalazł wyraz w słowach i czynach. Otóż macie, powiedziliby, tych Polaków niepoprawnych; zawsze jedni ciągną do sasa, drudzy do lasa. Ale burzyciele zgody woła się zadowolnić kilku ostremi mówkami, odstręczającami, jak w zwartym szeregu stanąć na drodze rozumnej akcyi politycznej. Tyle razy im nawet niemieckie głosy to powiedziały, a uwierzyć nie chcą, że niezgodność i obrzydliwa niekiedy niesformność polskiej opinii, sprzeciwia się głównie temu dziełu, do którego rzekomo wszyscy zmierzamy.

Szowiniści polscy antypodem swym zarzucają, że nie osiągnąć nie mogą, a sami najusilniej o to się starają, żeby każdą zdobycz — choć najmniejszą utrudnić i uniemożliwić. Jest to oczywiście zaślepienie bez granic, pomnąwszy już fałsz oczywisty, który się głosi ze złą wolą i wbrew lepszej wiedzy, jakobyśmy przez zmianę polityki i c nie osiągnęli.

Panowie szowiniści odwołują się na słowa ministrów, odejmujące rzekomo otuchę politykom „ugodowym“, ale milczą o słowach tychże ministrów, które daleko wyraźniej dawały do zrozumienia, że gdyby szowinizm polski zechciał się pohamować, inaczejby rzeczy stały.

Nie wynika ztąd bynajmniej, żeby w tamtych sferach szowinizm ten uważano za niebezpieczny, owszem on jest tam bardzo pożądanym, on jest sprzymierzeńcem germanizacji i systemu antypolskiego, bo daje powód do rzeczywistej czy udanej nieufności w obec polityki polskiej. Jakże my wam mamy robić ustępstwa, mówią, kiedy u was odzywa się moga i znajdują posłuch opinie najwyraźniej szowinistyczne. Tego potężnego dzdźbia „ohydy“ nie widzą ci

panowie, którzy wynajdują z taką skwapliwością trzasy „hańby“ w oku swych rodaków i „braci“. Oni bo niczego nie widzą, prócz swego widzimisia, swych fantazyi, swych zachcianek. Na polityków ugodowych klną, że zhańbiwszy się, nie a przynajmniej za mało osiagają, a swym paradyerom szowinistycznym kładą na skronie wieńce za to, że tak samo nie, ale już zupełnie nic nie osiągnęli, lecz prawdopodobnie wielu zdobyczem przeszkodził swą bezsilną zawziętością, swym krzykiem bezładnym.

My się do nich bynajmniej nie odzywamy, ani z ostrzeżeniem, ani do nich nie stósujemy naszych argumentów, bo to byłoby daremne. Zaślepienie u szowinistów naszych otwartych i cichych, jest zbyt wielkie, żeby ich przekonać można. Pragniemy tylko, odzywając się w tym sensie od czasu do czasu, zapobiedz, żeby błyskotne hasła szowinizmu naszego nie znajdowały i nie zdobywały sobie pola u tych, którzy już weszli na lepszą drogę. A liczba i znaczenie tych jest bardzo wielka.

Panowie szowiniści głośno krzyczą i szepcą, ale coraz mniej znajdują uznania, bo trzeźwiejąca opinia nasza powiada sobie: oni bardzo ładnie mówią, ale naprzód, nie zawsze zagładą należy za parawan słów, a ostatecznie ci panowie choćby najpiękniej mówili, przeszkodzić mogą wielu rzeczom, ale zbudować *nie*, absolutnie nie! A jednakże w polityce obok pięknego zamiaru i wystawienia, rozstrzygającym jest skutek, jak to bywa, raz mniej raz więcej korzystny. Taka opinia przeważa coraz bardziej u nas, a zamierają głosy tak same politycznych jak i społecznych szowinistów.

Uczciwie i szczerze opinie szowinistyczne już nawet pojmują, że polityka szowinistyczna jest tylko *polityką ulżenia sobie*.

To jest wielki postęp, niebawem bowiem i ci przejrzą, że zadaniem polityków nie jest *sprawiać sobie ulżenie* w duszy własnej, lecz dla społeczeństwa utrwalać możliwość bytu wszelkimi możliwymi sposobami.

Zdolność umysłowa w stanie rzemieślniczym.

Jedną z ważnych okoliczności sprzeciwiających się podniesieniu stanu rzemieślniczego jest ta, że często sami nawet rzemieślnicy nisko cenią swój stan mimo świetnej jego historycznej przeszłości i wybitnego znaczenia w życiu ekonomicznym i społecznym. Ta niska ocena stanu rzemieślniczego w tem się nieraz pokazuje, że rzemieślnicy sami żałują synów swoich dla tego rzemiosła, którego się sami wycucyli, lub jakiegokolwiek innego. Jeżeli tylko chłopiec okazuje jakąś bystrość, jakiś talent, wtedy ojciec przeznacza go do innego stanu, posyła go do szkół wyższych i cieszy się nadzieją, że będzie się mógł kiedyś poszczycić synem „uczonym“. W zasadzie zasługuje na pochwałę to staranie rodziców o dzieci, aby je doprowadzić jak najdalej i zgotować im najlepszą przyszłość, chodzi tylko o to, co stanowić będzie najlepszą przyszłość tych dzieci, jeżeli się bezstronnie zbada ich uzdolnienie i skłonności, które rodzice nieraz przeceniają.

Cieszyć się wypadka, że stan rzemieślniczy dostarcza duchownemu i świeckiemu stanowi inteligentni tak wielu dzielnych mężów, zasłużonych około kraju, i starać się trzeba o to, aby zawsze tak było. Trzeba się jednak liczyć z granicami uzdolnienia dzieci i ich powołaniem do tego lub owego stanu, do czego rodzice nieraz nie bardzo są pochopni. Rzemieślnik, któremu się zdaje, że syn jego jest uzdolnionym, jest przekonany, że krzywdę ty mu uczynił, gdyby go w rzemiośle pozostawił. Przekonawszy tedy żonę i wystawwszy jej przyszłość syna w bardzo pięknym świetle, posyła go do szkół. Szkoły te kosztują wiele. Rzemieślnik widzi dobrze, że pieniądze przeznaczone na synowskie studia bardzo się przydały w jego przedsiębiorstwie, a nawet konieczne ich na to potrzeba, naraża sam siebie i rodzinę na niedostatek, lecz cieszy się nadzieją, że syn ukończywszy studia odwdzięczy się za te ofiary i wspomagać będzie swoich. Nadzieje rodziców spełniają się, jeżeli syn odebrał w domu dobre wychowanie i wyrobił w sobie poczucie obowiązku, jeżeli ma talent i pilność, wreszcie jeżeli mu sprzyja szczęście. Często jednak przychodzi gorzki zawód, gdy nie dopiszą powyższe warunki, a wtedy okazuje się, że lepiej było i dla rodziny i dla chłopca, aby był tenże został rzemieślnikiem.

Powinni się z tem liczyć ojcowie rzemieślnicy, troskliwi o przyszłość swych dzieci i wolę własną na starość. A przy tem na to trzeba zwrócić uwagę, że byłoby to niesłusznym pogardzeniem rzemiosła i lekceważeniem rezultatów, do jakich człek zdolny w rzemiośle doprowadzić może i powinien, gdyby ktoś twierdził, że do wycuczenia się rzemiosła nie potrzeba umysłowego uzdolnienia i że można bez szkody dla rzemiosła usuwać talenta ze stanu rzemieślniczego i inną im drogę żywota zakreślać.

Kto cenil rzemiosło i szanuje, ten musi zganić to zdanie, jakoby talent innych dróg sobie szukać musiał, a nie dał się zużyć i nie opłacał się w rzemiośle. Gdyby się tego zdania trzymał, to cofałoby się rzemiosło coraz więcej i do zupełnego doszło upadku. Nie tylko brakimaterjalne i stósunki ekonomiczne krapują rozwój rzemiosła, ale też lekceważenie uzdolnienia umysłowego. To się też przyczyniło do strącenia rzemiosła z dawnej świetnej wysokości.

Do największych nieprzyjaciół stanu rzemieślniczego należą partacze w samem łonie tego stanu, którym wolność procederowa daje do rzemiosła przystęp, którzy robią konkurencją dzielnym majstrom, obniżają ceny i dobrą sławę stanu rzemieślniczego. Aby się pozbyć takich partaczów z rzemiosła, trzeba nie tylko starać się o zaprowadzenie obowiązku wykazu uzdolnienia, co się dotąd niestety przeprowadziło jeszcze nie udało, ale także trzeba oddawać na rzemiosło chłopców bystrych i uzdolnionych jak najwięcej. Niech ojcowie rzemieślnicy dążą do tego, aby z utalentowanych swych synów dzielnych członków stanu rzemieślniczego zrobić, chyba, że chłopiec wybitnie okazuje talenta i powołanie do pracy w innym kierunku, co w takim przypadku uwzględnić należało.

W ten sposób zyskać może stan rzemieślniczy mając dzielnych młodych pracowników; w ten też sposób zyskać może przedsiębiorstwo ojców rodziny rzemieślniczej, którzy zamiast płacić przez długie lata ciężko zapracowany grosz na nauki synowskie, mogliby tym kapitałem znacznie podnieść własny warsztat. Jeżeli się zwąży długi czas, potrzebny na naukę przygotowującą do stanu jakiegoś wyższego, to przyjęcie można, że rzemieślnik jakiego 5, 6, 10 tysięcy marek przez te długie lata w drobnych ratach ze swego warsztatu wyciskał musi, by starczyło dla syna. Że na tem warsztat cierpi, nikt nie zaprzeczy. Przytem młodzieniec po ukończeniu studiów nieraz długie lata bez dochodów wystygawać się musi, podczas gdy w rzemiosle od dawna by już na chleb zarabiał.

Liczbą uczonych proletaryuszów coraz to większą się staje, a ci, jeżeli przejdą do partii przewrotu, stokród są gorsi od rzemieślnika i robotnika, bo mają lepszy spryt i środki umysłowe do złowrogięj agitacji.

A jeżeli wreszcie po długich latach studiów syn rzemieślnika zaczyna zarabiać na życie, to jego dochody są tak małe, że najczęściej ani myśleć nie może (mając i sam może długi zrobione podczas studiów i przy rozpoczęciu zawodu) o wspieraniu rodziców i rodziny, która poniosła tak znaczne dla jego wykształcenia ofiary. Ojciec się tymczasem postarzał i ogłada się za pomocą w swoim warsztacie. Gdyby był sobie syna wychował na następcę, miałby już tę pomoc. Tymczasem nieraz syn biedzi się w swym zawodzie „wyższym“, a ojciec szukać musi obcego pomocnika. Jeśli ojciec zachoruje lub umrze, a syn jest rzemiosła nie uczony, wtedy trzeba przedsiębiorstwo obcej pomocy opiekę a nieraz trzeba się pozbyć go zupełnie, przez co rodzina traci źródło utrzymania, którego jej też uczony zawód jej młodszego członka zapewnić nie może.

Rozwój rzemiosła w dawnych czasach miał i w tem przyczynę, że mistrza rzemieślniczego dążeniem i dumą było to, aby sztuka jego rzemiosła była w rodzinie dziedziczną i przechodziła z ojca na syna. Jakkolwiek się stosunki zmieniły i stan rzemieślniczy podupadł, to ludzie żyjący w tym stanie nie są przecież gorszymi od ludzi innych stanów. Po prostu godności stanu i rozsądna duma rzemieślnika powinna się tedy i w tem okazywać, że będzie się starał o młode pokolenie rzemieślnicze, dzielnie nie tylko ręką, ale i głową i uzdolnieniem umysłowym.

Jeżeli się do tego jeszcze przyłączy troskliwe wychowanie synów i córek, wpajające cnoty domowe, wtedy rodzinne pożytki rzemieślnika i stan jego warsztatu niewątpliwie się polepszy i podniesie.

W sprawie projektu wojskowego

pisze „Nordd. Allg. Ztg.“ co następuje:

„Co do brzemiennej w następstwa decyzji parlamentu w sprawie projektu wojskowego mamy do zanotowania w ostatnich dniach cały szereg objawów, które razem wzięte można wytłomaczyć w tym sensie, iż w coraz wyższym stopniu i w coraz szerszych kołach odzywa się to wyraźne żądanie, aby owa decyzja wypadła w tym kierunku, jaki odpowiada narodowym potrzebom i jakiego wymaga patriotyczny zmysł ludności, gotowej do obrony ojczyzny. Parlament nie będzie mógł nie uwzględnić stanowiska, jakie wobec tej sprawy zajęli wyborcy, skoro bowiem zastany i mgły, jakimi zakryli projekt jego przeciwnicy, zaczęła się rozchodzić, a wyborcy poznają, jakie to partyjno-polityczne cele górować miały nad interesami ojczyzny, wtedy dalszy rozwój tego wyjaśnienia mógłby narazić parlament na bardzo niekorzystny sąd, gdyby tenże chciał wyminąć ten prad lud na wet stawić mu opór. Jak więc rzeczy się układają, można i teraz jeszcze mieć na-

dzieje, że parlament nie tylko co do projektu wojskowego dojdzie do zadowalającego rezultatu, ale nado i inne zadania swoje załatwi w taki sposób i w takich rozmiarach, jak tego wymaga dobro ojczyzny i jak się tego naród po swęj reprezentacji spodziewać może...“

W sprawie projektu wojskowego donoszą do „Staatsbürgerztg.“ z rzekomo dobrze poinformowanego źródła, że przy ostatnim referacie swym kanclerz Rzeszy prosił już cesarza o podpis pod akt rozwiązujący parlament, że atoli cesarz miał odmówić w słowach: „To się może stać w drodze telegraficznej.“

Wiadomość ta brzmi nie bardzo wiarogodnie, ponieważ telegram nie może nigdy zastąpić dokumentu o rozwiązaniu parlamentu, który cesarz musi opatrzyć swym podpisem a kanclerz kontrasygnować.

Trudna kwestya polityczna.

Kiedy przed dwoma laty mniej więcej, z powodu nowych ciężarów wojskowych sędziwy Windthorst dowodził w parlamencie niemieckim, iż ciągłe zbrojenia doprowadzić muszą do ostatecznej ruiny ekonomicznej, wówczas w retorycznym zapale wyrażał mu się słowami: „Nie, tą drogą żadną miarą dalej iść nie można.“ (Auf diesem Wege geht es ein für alle Male nicht weiter.) To: „Ein für alle Male“ wydawało się wówczas efektem parlamentarnym i na ustach niejednego z słuchaczy powstał mimowolny uśmiech. A jednak podobne przekonanie, że stan obecny długotrwałym być nie może, iż należy za wszelką cenę szukać drogi wyjścia, spotyka się coraz częściej, zwłaszcza w Niemczech. Nic to nie znaczy, że kwoli rozmaitym kombinacjom oraz wyrachowaniom parlamentarnym nowa ustawa wojskowa w tej lub innej formie ostatecznie przejdzie; istotnem jednak pozostanie, a coraz powszechniejszem stawać się będzie uczucie, które tak wymownie stwierdził niedawno jeden z następców Windthorsta, dr. Lieber, gdy na zebraniu wyborczym w Montabaur rzekł, że „wzrastające ciągle w Europie potrzeby wojenne, zjadają nas w pokój“; gdy malując grozę przyszłej wojny obliczał, iż 10 milionowe huftce staną w niej naprzeciwko siebie, zagrzmi dział 10 tysięcy a zarówno zwyciężeni jak i zwycięzcy pogrągnięci zostaną w bezprzykładną w dziejach ruinę finansową i ekonomiczną. Nawigując zaś swe przepowiednie do groźnej konkurencji Ameryki, wyrażał dr. Lieber nadzieję, że jeśli już nie ten stan dzisiejszy, to same współzawodnictwo drugiej półkuli zmusi Europę do zastanowienia się nad przyszłością i obmyślenia sposobu, któryby pozwolił porozumieć się i wytworzyć coś w rodzaju czy to konferencji pokojowej, czy innych środków, kładących tamę dalszym bezprodukcyjnym nakładom.

Jakże tu jednak mówić o takim porozumieniu, kiedy, według zeznania tychże samych Niemców, główne jądro owego stanu rzeczy tkwi w sprawie Alzacji i Lotaryngii. Rzecz prosta, nie przynajmniej się oni do tego ani urzędowanie, ani nawet z wyżyn trybuny parlamentarnej; owszem jak dawniej, za Bismarcka, tak i teraz przy „nowym kursie“ owa kwestya należy do tych, które zająwają jednomyślnie uznanego przywileju: *noli me tangere*. Niemniej jednak w przywileju tym dostrzegają się dają pewne, acz słabe jeszcze, lecz dość już wyraźne rysy i świeżo właśnie zwrócono z tego powodu uwagę na sposób, w jaki sprawę alzacko-lotaryńską postawił doktor Julius v. Eckardt, generalny konsul niemiecki, w głośnej broszurze „Berlin-Wien Rom.“

Jak wiadomo, była ta zeszlortocna broszura apologia „nowego kursu“ i dla tego czytają ją z wielką ostrożnością i starannie dokopywają się ukryte myśli; zwążył atoli należy, że choć hr. Carprivi wyparł się urzędowanie wywodów autora, zatrzymał go jednak w czynnej służbie dyplomatycznej, a nawet awansując, powierzył mu niedawno nader ważne rokowania handlowo-polityczne. Wynika więc z tego, że bądź co bądź, p. Eckardt nie mówił sam od siebie i że wywody jego mają trochę większą wartość, niż zwykle publicystyczne przepowiednie i nawoływania.

A zatem o co idzie p. Eckardtom? Jako z góry zamówiony chwaleca „nowego kursu“ i to nie w wewnętrznym, lecz zagranicznym polityce, miał on przedewszystkiem za zadanie przeprowadzić dokładną likwidacyję bismarckowskiej spuścizny. Naturalnie, że likwidacyja ta nie mogła się składać z samych aktywów, broszura bowiem nie miałaby celu, więc między pasyami widnieją na pierwszym miej-

scu, aczkolwiek retorycznymi zwrotami kunsztownie zasłonięta, sprawa przyłączenia Alzacji i Lotaryngii. Przypomina więc p. Eckardt, że jak w wielu innych sprawach, tak i w tej między narodem niemieckim a ks. Bismarckiem panuje wielkie nieporozumienie. W ogólnem przekonaniu Niemiec odbiór Alzacji i Lotaryngii był „zadowolonym głębokim potrzebą uczucia narodowego.“ Tymczasem sam kanclerz tej potrzeby wcale nie odczuwał, a zaboru dokonał jedynie pod naciskiem sfer wojskowych, nazywając całą swą w tym kierunku robotę: *une corvée*. Była to więc dla niego pańszczyzna, rzecz dokonana pod przymusem. Odarzysy zaś w ten sposób eks-kanclerza z legendowego nimbu, autor zastanawia się w dalszym ciągu, czy cena tej ofiary, poniesionej bez przekonania, odpowiadała korzyściom.

Dowiedziwszy, że nie, mówi dalej autor, że wprowadzie Niemcy, zabierając Alzacyą i Lotaryngią, były przygotowane zarówno na konieczność długoletnich uzbrojeń, jak i na wrocie usposobienie „odzyskanych ziomek“, wyznaje jednak, iż nikt ani na chwilę nie przypuszczał zrazu, iż ów stan wytworzy pogotowie wojenne połowy Europy. Spokołać je nado wielkie rozczarowanie. Ludzono się mianowicie, że z czasem korzyści ekonomiczne zgniotą partykularyzm alzacki, próbowano środków łagodnych i represyjnych, unikając starannie wszelkich błędów, niemniej jednak każde wybory wykazywały, jak trafnie było orzeczenie owego męża stanu, który zapowiedział, że dopóki stoi u steru pokolenie, wychowane w szowinizmie paryskim, nawet aniołowie niebiescy nie zdołają wlać w Alzacyą i Lotaryngią ducha niemieckiego. „Posunięcie jednej granicy zakwestyowało inne i wszystkie kraje, zwłaszcza niemieckie, powołane zostały pod broń. Złożono to na nasz karb, że Europa zmienia się w olbrzymi arsenał, że różnice narodowe doszły do niebywałej ostrości, zepchnęły z widowni spokojne kształtowanie się i zakwestyowały nawet solidarność, cywilizacyjnych interesów Europy.“ Słowem, stan odosobnienia, o którym wspominał stary Moltke, sprowadziły na się same Niemcy zaborem Alzacji i Lotaryngii, które są „otwartą raną“ w ich ciele.

Łatwo zrozumieć, jaki cel miał p. Eckardt, mówiąc to wszystko. Szło mu o stwierdzenie, że wina istnienia owęj „rany“ spoczywa nie na nowym kursie, ale na jego poprzednikach: starał się pośrednio dać do zrozumienia, jak wielkiego błędu dopuścił się książę Bismarck, gdy mogąc według własnego zeznania zneutralizować te kraje lub odstąpić je Szwajcaryi, nie umiał, czy też nie chciał oprzeć się naciskowi kół wojskowych. Zamówiony z góry chwaleca nie śmie wyolgać ostatecznych konkluzji i nie mówi, jakim sposobem możnaby ową ranę zagoić, a przynajmniej leczyć, nie zagląda niedyskretnie w przyszłość i nie powiada, co należałoby przedsięwziąć, by tak jaskrawo przedstawionemu stanowi rzeczy zapobiedz. Jego zadaniem było postawić dyagnozę, a wniosek, jaki pośrednio z tej dyagnozy wypływa, zdaje się brzmieć: skoro o radykalnem ciecniu nie ma mowy, skoro nikt nie chce słyszeć o zwrocie Alzacji i Lotaryngii, więc nie dziwcie się, że potrzeby wojenne wzrastają będą z każdym rokiem, że za błąd przeszłości trzeba ustawicznie i to coraz drożej płacić.

I z tego to właśnie powodu, z okazji nowej ustawy wojskowej, przypominano teraz wywody p. Eckardta. Wprawdzie w swoim czasie wyparł się ich półurzędowe pisma niemieckie, zwłaszcza, gdy przysięgnęły je do muru bismarckowskie „Hamburger Nachrichten“, ale wyparcia tego nie można brać za dobrą monetę, choćby z tego względu, że konsul generalny nietylko służby rządowej nie opuścił, lecz przeciwnie, już po wyjściu owęj broszury znaczny otrzymał awans. Słusznie więc czynią ci, którzy wystąpienie Eckardta uważają za jeden z tych próbnych manewrów nowego kursu, w które on tak obfituje, a za które należy bacznie i przezornie śledzić.

Ustawa o szpiegostwie.

Niebawem rozpoczyna się w parlamencie obrady nad projektem, dotyczącym zdradzania tajemnic wojskowych, z którego odnośna komisya usunęła dwa przepisy. Do nich należy paragraf, który — pominiętych przypadków zdradzania tajemnic wojskowych — uznaje za karygodne wszelkie podawanie do publicznej wiadomości informacji o stosunkach siły wojennej lub środków obronnych państwa nie-

mieckiego, jeżeli autor wie albo wedle okoliczności przypuszczać musi, że przez to zagraża się bezpieczeństwu rzeszy. Tego rodzaju przepis byłby niemożliwym wszelką dyskusyą także w kwestyach wojskowych. Jak n. p. co do obecnego projektu wojskowego. Paragraf ten odrzucono w komisji jednomyślnie. Tak samo odrzuciła komisya 7 głosami przeciwko 4 paragraf, który pozwala na skonfiskowanie druków bez rozporządzenia sądownego w przypadkach przewinięcia, uznanego za godne kary w projekcie.

Dalej zamierzal projekt obostrzyć te przepisy kodeksu karnego, które traktują o zdradzie kraju po wybuchu wojny (§§ 87, 88, 89, 90), przez usunięcie przypuszczenia łagodzących okoliczności. Komisya odrzuciła ten przepis a w § 89 i 90 zaprowadziła redakcyjne zmiany. Zwrócono przy tem uwagę na to, że praktyczne doświadczenia z ostatniej wojny francuskiej nie usprawiedliwiają takiego obostrzenia. Zresztą należy mieć tyle zaufania do najwyższego trybunału niemieckiego, iż w pojedynczych przypadkach będzie umiał znaleźć odpowiednią karę.

Główna treść projektu zatem ogranicza się na 10 paragrafach, które uzupełniają istniejące przepisy przeciw zdradzie kraju, przepisami, które szpiegostwo jako takie, bez względu na jego cel lub sukces, poddają karze. Chodzi tutaj o pisma, rysunki i inne przedmioty, których trzymanie w tajemnicy leży w interesie obrony krajowej, albo też o wiadomości tego rodzaju. Kodeks karny przepisuje za takie wiadomości kary tylko wtenczas, jeżeli zostały przesłane innemu rządowi. Nowe paragrafy grożą karą ogólnie za rozmyślnie udzielane innym i zwracają się przeciw rozmyślnemu zdradaniu i nieprawemu dostarczaniu sobie tajemnic wojskowych. Osoby przepisany kary zwraca się przeciwko tym, którzy na mocy urzędu, powołania lub procedury albo szczególnego stanowiska poufnego, są zobowiązani do zachowania tajemnic wojskowych a przez niedbałość nie dopełniają tego zobowiązania. Wobec tego paragrafa komisya poprzestała na tem, że w razie łagodzących okoliczności uznawała mniejszą od zagrożonej kary za dozwoloną, zwłaszcza zamiast więzienia także karę pieniężną.

Wielkie wątpliwości wyrażono także w komisji przeciwko karaniu cudzoziemców na mocy nowego projektu przy popełnieniu czynu za granicą. Zauważono, że taki cudzoziemiec po części kierował się względami patriotycznymi i zachodzi pytanie, czy świadomość o nieprawem postępowaniu należy sędzić z stanowiska Niemca, czy też cudzoziemca. Przez to powstałyby wielkie trudności w wydawaniu sądu. Nado narażeni byłiby Niemcy za granicą na podobne traktowanie a mianowicie obawiano się, że w niewinni podróży, przybywający z Niemiec za granicę, mogliby być zawikłani niepotrzebnie w śledztwa karne.

W sprawie rozbrojenia.

Dyrektor bardzo poważnego pisma „Deutsche Revue“, wystósował do pana de Courcel, francuskiego niegdyś ambasadora przy cesarzu niemieckim, dobrze wspomnianego w Berlinie, jeszcze w styczniu bieżącego roku list z prośbą o zdanie tego dyplomaty co do możliwości rozbrojenia europejskiego. P. de Courcel odpowiedział dopiero w dniu 4 marca, a „D. Revue“ umieściła list ten w swym kwietniowym numerze.

Dyplomata francuski, przeprosiwszy za spóźnienie, bawił bowiem przez owe dwa miesiące na południu, oświadczył, że nie jest w sprawie kompetentnym, bo od lat wielu przestał zajmować się polityką międzynarodową, przyznał jednak, że dyrektor „D. Revue“ ma słusność, iż główną zaawadę dla rozbrojenia się Europy stanowi „ciągłe trwanie nieporozumień (malentendus) między Francją a Niemcami“, jakkolwiek to nieporozumienie nie są zawiadą jedyną. Ubolewa niezmiernie nad tym stosunkiem Niemiec i Francji, „które, zapominając o wspólności swych początków politycznych (?) i o wielu innych powodach zbliżenia, doszły dziś do głębokiej różnicy w sądach wzajemnych o sobie i w sądach o większej części spraw, obchodzących je wspólnie. Jest to następstwem pracy systematycznej, za pomocą której przez sto pięćdziesiąt lat usiłowano zrobić te dwa narody coraz bardziej obcymi sobie. Przedstawiano je jako wrogów dziedzicznych (Erbfeinde), przeprowadzano do codziennego języka tę nazwę bezbożną pomiędzy narodami chrześcijańskimi, nazwę, do tej pory dawną jedynie niewiernym. By dojść do wyłączenia ran materialnych, jakie

dowiedzawszy się, że państwo Maryanowie w tym roku zamierzają zostać przez letnie miesiące w domu, rozpytywali się nieco o podróży z lat ubiegłych, o przyjemnościach, jakich wtedy zżywali, pożegnali ich i odjechali.

Państwo Maryanowie w milczeniu spoglądali przez okno za odjeżdżającym gościem. O czym myśleli? Niepodobna było z ich twarzy odgadnąć.

W bramie zauważył Urmin dworskiego służącego Czarnominski, pędzącego spieszenie na koniu z listem w ręku; spostrzegł go również państwo Maryanowie.

— Oho! list z zamku! — wykrzyknął Warwicz i wyszedł na werendę.

Pani Stefania podążyła za nim.

— Od kogo? — Od pani — odpowiedział posłaniec, oddając list z pokornym ukłonem.

— Co tam takiego?... — zapytała pani Stefania, patrząc w twarz badawczo mężowi, który tymczasem list rozpieczętował. Maryan przebiegał szybko wzrokiem po piśmie i odczytał półgłosem treść listu:

„Dziadus bardzo chory, od wczorajszego wieczoru leży w gorączce. Dziś rano zawiezliśmy Krzyszkowskiego i Steina na konsylium. Przyjeżdżajcie dziś jeszcze, jeżeli możecie.“

Wasza Janina.“

Państwo Warwiczowie spojrzeli sobie przełotnie w oczy i westchnęli mimowolnie na raz oboje...

— Jedziemy? — Ma się rozumieć, że jedziemy... — Każ konie zaprzędz, ja pójdę przygotować rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez
Kazimierza Pojana.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 86.)

Tymczasem, gdy pan Maryan z włożonymi piętami w kieszenie, z oczyma zapatrzonymi w próżnię, rozmyślał przy oknie o stawce na Cezara, piękny jego chart „Chyży“, leżący dotąd spokojnie pod biurkiem, wysmyknął się z miękkiego posłania, zatrząsł skórą i wyciągnął swoje chude, żylaste członki; najpierw więc przysiadł na przednie łapy, a grzbiet i ogon wyprężył w literę S poziomo napisaną, a gdy w tym kierunku miał gimnastyki dosyć, zmienił pozę, to jest zgiął tylną część korpusu ku ziemi, a wyciągnął szyję i spiczasty pyszczek naprzód do góry, przyczem ziewnął głośno. Jemu widocznie nudziło się także w domu, bo czas polowań z chartami jeszcze nie nadszedł.

Tymczasem pan Maryan zrobił w myśli drugi zakład o „Biankę“ na dwadzieścia tysięcy i — przegrał. Zirytowany, jakby to było rzeczywistostką, zwrócił się znów na pokój i trafił na wyciągającego się w poprzek dywanu charta, który właśnie ziewnął sobie bez ceremonii. Kopnął więc z całej siły faworyta, aż biedne pisko skowycząc pod stół się zatoczyło.

— Pójdiesz, bestya!... — zawołał, i nie troszcząc się wcale o charta, począł dalej biegać po pokoju.

— Nie — mruknął po chwili — Stefaniu brać z sobą nie mogę, za wiele to kosztowało. Wielka rzecz, jeżeli raz zostanie sama w domu... czuje, że będzie wesoła scena, gdy to oświadcze, ale cóż mi to szkodzi... Pójdę i powiem... im przedź, tem lepiej!

Zbliżył się do drzwi, lecz nie zdołał ująć za kłamek, gdyż rozwarły się drzwi przed nim. Na progu ukazał się lokaj w libery.

— Proszę jaśnie pana... przyjechał jakiś pan — zameldował.

— Co za pan?

— Zdaje mi się, że ten młody pan z Zagó-

rzanki...

— Pan Urmin?

— Tak jest.

— Prosił się go do salonu?

— Tak jest.

— Dobrze. Idź i powiedz o tem pani...

W salonie znajdował się rzeczywicie Roman, wystrojony wedle najnowszej mody, we wizytowy ubiór, paliwo rekawiczki. Nic mu pod względem formy nie mógł sam Warwicz zarzucić.

— Cóż to się stało — przemówił gospodarz, wyciągając rękę na powitanie gościa — że cię oglądamy?!

— Poczynałem się od dawna do miłego obowiązków... — odpowiedział Urmin — jednakże stósunki nie dozwalały mi dotąd wywiązać się z tej tak że wszzech miar miłej powinności.

Usiedli i zaczęli rozmawiać o potocznych rzeczach. Tymczasem oczy Romana biegały uważnie po salonie, przepysznym i bogato urządzone. Już u wjazdu uderzyła go zbytkowność jednopiętrowej budowl, w stylu renesansowym wzniesionej, wyglądającej na pałacyk, wdzięczny w architektonicznej całości, dekorowany posagami i bogatą rzeźbą fryzów.

oba narody wzajemnie sobie zadały, potrzebowały naj-
przód goić rany meralne, daleko dalsze, jakie
sobie już zadały i jakich nie przestają sobie
wzajemnie zadawać. Ale by dojsć do tego,
potrzeba sprzeciwić się pewnym zastosowaniom
nauki historii, zbyt często natchnionej patryotyzmem
złej natury, a zbyt skwapliwie chwytanej przez ima-
ginację ludową. Potrzebowały zwalczyć dziwnie wni-
oski, jakie podobają się wyprowadzić z filologii i etno-
grafii. Potrzebowały zwłaszcza zmienić naukę histo-
rii, jaka od kilku pokoleń, ze zgnubem współzawo-
dnictwem, jest wykładana po obu stronach Renu.
Albowiem z historii to wypływają prawie zawsze
polityczne prądy. Nie mówiąc już o epoce współ-
czesnej, w której szuka się skrajnie tego, co nas
dzieli, aniżeli tego, co nas często jednoczyło, wiele
już zyskano, gdyby w Niemczech chcieli zrozumieć,
że Roland jest dla Francji tak dobrą popularnym
bohaterem, jak Bajard lub Duguesclin; że nazwa
Tolbiac znajduje w naszym sercu taki sam odźwięk,
jak nazwy Rocroy albo Marengo i że z tą nazwą
Tolbiac łączy się pierwsze nasze tytuły do posiadania
Alzacji...“

Potrzeba być dyplomata, i to starą szkołę, by
tak bardzo, bo aż przez Tolbiac, miejscowość stawa-
jącą zwycięstwem Franków salickich Kłodwika
w końcu V wieku, kołować, by trafić do dzisiejszej
Alzacji. Nie cytowałibyśmy też owego listu, po-
mimo wielu zdań zdrowych, gdyby nie jego druga
połowa, mniejsza, ale zawierająca tak głęboką i da-
leko widzącą przestrożę, jakiej po dyplomacie, jak
p. de Courcel, nie mogliśmy się spodziewać, a na
którą zwracamy uwagę.

„Jednakże, pisze p. de Courcel, czynnym ba-
daczom w obu naszych krajach zdaje się, iż spo-
strzegają znaki, poprzedzające erę, bezwzględnie
jeszcze odległą, w której zadania ekonomiczne i spo-
łeczne staną się bardziej nagłymi, aniżeli kłopoty
polityki czystej, w której konieczność rozwiązania tych
zadań zyska siłę większą od wszystkich uprzedzeń
narodowych. Jeżeli ten wróżby się urzeczywistnia,
jeżeli czasy nienawiści i wyłączenia, w jakich ży-
jemy, wydadzą, jak to jest prawdopodobne, pokole-
nie, które zburi albo zagrozi wielu rzeczom dziś
szanowanym, wówczas, gdy klasy ludowe, bez względu
na granice, podadzą sobie dłoń dla wejścia w zwią-
zek, rządy, bez względu na ich początki i formę,
w trudnościach swego wspólnego zadania, znajdą aż
nawet powodów do zbliżenia się. Ciężary wojskowe
tak bardzo gniojące ludy Europy, będą może najpo-
tężniejszym czynnikiem tej przemiany. Albowiem, róż-
niąc z jednej strony wszystkie klasy pod żelaznym
strychulcem, z drugiej robiąc budżet każdego pań-
stwa potworem nienasyconym, bez wycieczki obgry-
zającym chleb prywatnych, w miarę jak te zdobywają
go, rujnującą więc sprężynę wszelkiego istnienia
indywidualnego, robiącymi niemożliwymi wszelką nie-
zależność w stowarzyszeniach dobroczynnych, wszelką
trwałą tradycją w rodzinach, budżety te więcej zro-
bia dla przyjęcia socjalizmu, niż najzacieklejsza teore-
tyczna jego propaganda...“

Pierwszy to raz z podobnych ust słyszymy
przypuszczenie, że w kwestii wojny masy ludowe
mogą być teraz innego zdania, aniżeli ich rządy, że
mogą sobie podać rękę w chwili właśnie, kiedy ich
rządy będą zamierzały uciec się do żelaznych wzglę-
dów, które wzięły argumentów. Czy w razie pod-
obnej sprzeczności wojna będzie możliwa? P. Liebk-
necht i większość nacelników niemieckiego socya-
lizmu oraz wszyscy socjaliści francuzi najrozmaitszych
odcieni wierzą i głośno mówią o tem zbrataniu
klas ludowych różnorodnych, o tem podaniu
sobie dłoni poprzez granicę polityczną, można nawet
powiedzieć, że starają się ciągle powoli, różnymi
sposobami, to podanie dłoni przygotować. Nie dziwi-
my się więc owym wzdychaniem za rozbrojeniem
Europy, chociaż nie wierzymy w powodzenie tych
westchnień.

Z dzienników rosyjskich.

Nominacja p. Jermolowa na ministra dóbr
państwa, a ewentualnie na ministra rolnictwa, al-
bowiem dwa te ministery mają z czasem utworzyć
jedno, jest faktem dokonanym, gdyż nominacja ta
została już ogłoszona w „Praw. Wiest.“ Z okazji
powołania pana Jermolowa na to stanowisko „Now.
Wremia“ pisze co następuje:

„Nazwisko nowego ministra — to program
ściśle określony, a znany ogółowi z książki, napi-
sanej przez p. Jermolowa, gdy był towarzyszem mi-
nistra skarbu, pod tytułem „Nienarodzaj i klęska na-
rodowa“. Niewątpliwie też usiłowania ministeryum
dóbr państwa będą skierowane ku odrodzeniu prze-
mysłu rolnego, ku powstrzymaniu dalszego upadku
życia wiejskiego i ku rozwojowi produkcji rolniej.

„P. Jermolow jest dzisiaj reprezentantem rodu,
wskawanego podczas „wojny ojczystej“ i podbicia
Kankazu. Po skończeniu liceum, dzisiejszy minister
wszedł do służby rządowej w wydziale ministeryum
dóbr państwa, a będąc urzędnikiem, przeszedł cały
kurs wykształcenia agronomicznego w instytucie
leśnym. On także zorganizował statystykę rolną
w departamencie rolnictwa, a następnie, jako dy-
rektor departamentu dochodów niestałych, nie zan-
iedbywał spraw, mających związek z rolnictwem
i służył im jako pisarz; jako urzędnik zaś przepra-
wadził prawo o gorzelnictwie rolniczym.

„P. Jermolow jest sam właścicielem ziemskim
w gubernii wołyńskiej. To szczęśliwe zjednoczenie
w jednej osobie praktyki i teoretyka fachowego,
oraz pisarza, tłumacza nietylko żywy interes, jaki
w umyśle p. Jermolowa budzą sprawy rolnicze
w ogóle, lecz i to, że poglądy jego na te sprawy,
oraz na politykę państwową w tej zapomnianej sfer-
rze, są poglądami prawdziwego meża stanu.

„Jeśli też trudno obronić się od myśli, że po-
glądy, wypowiedziane w jego książce pod tyt. „Nie-
narodzaj i klęska narodowa“, oddziały na powołanie
p. Jermolowa na stanowisko ministra, to nie-
mniej niepodobna wątpić, iż dołoży on wszelkich sta-
rań do urzeczywistnienia programu tak obszernie za-
kreślonego.

„Now. Wrem.“ przechodzi następnie do spra-
wy organizacji ministeryum rolnictwa i wyraża się
w tych słowach:

„Sprawa organizacji tego ministeryum jest do-
tąd nie rozstrzygnięta. Nie ulega wątpliwości, że

stanąwszy nawet na czele ministeryum dóbr państwa,
p. Jermolow użyje wszelkich zasobów, jakie posiada
to ministeryum, do urzeczywistnienia swego progra-
mu w sferze spraw rolnych. W ten sposób, na dro-
dze praktyki, ministeryum to będzie się stopniowo
przygotowywało do działalności, mającej na celu ro-
zwoj rolnictwa, produktywności jego, a tem samem
podniesienie poziomu dobrobytu rolników. Wówczas
też reorganizacja ministeryum nie przedstawi ża-
dnych trudności, a bodaj, że taka droga jest najpra-
ktyczniejszą. Ujawnia się wszelkie potrzeby, któ-
rych zaspokojeniem winno się zająć ministeryum, a
nowy kierunek i nowa działalność znajdą trwałe pod-
stawy.

„Wszystko też każe przypuszczać, że decyzya
rządu w sprawie energicznego zajęcia się odrodze-
niem rolnictwa, stoi w związku z ogólnym progra-
mem ekonomicznym, nakreślonym przez ministra
skarbu w raporcie, złożonym monarsze wraz z bu-
żetem na rok bieżący. Oczywiście trwałe rozwój
produkcji jest niemożliwy, dopóki rolnictwo, ta
podstawa gałęzi gospodarstwa narodowego, kuleje
na obie nogi. Łatwo więc pojąć, że myśl o rozwoju
produkcji rolniej w ścisłym stoi związku z ogólnym
programem ekonomicznym, że myśl ta została
ujawniona i że słuszną jest wersja, iż nominacja
nowego ministra, mającego program rolniczy ściśle
opracowany, nastąpiła na przedstawienie ministra
skarbu. Że zaś ten ostatni jest zdecydowanym
stronikiem zarządzeń państwowych w sferze rolni-
ctwa, to rzecz niemiernie wagi. Nowy minister
dóbr państwa będzie miał w ten sposób zapewnioną
dla swych planów pomoc i poparcie administracji
skarbowej; będzie mógł nie tylko użyć środków po-
trzebnych dla poprawy warunków rolnictwa, lecz i
do popularyzowania wiadomości o najlepszych spo-
sobach prowadzenia gospodarstwa rolnego, zwłaszcza,
że wszelkie zarządzenia tej natury wymagają mniej
lub więcej znacznych nakładów, ku czemu ministery-
um dóbr państwa może nie posiadać odpowiednich
zasobów materialnych.

„Słowem — kończy „Now. Wr.“ — rolnictwu
uśmiecha się zorza odrodzenia, i to w okolicznościach
i warunkach, które każe wierzyć, iż nowa era na-
stąpi dlań niebawem.“

Sprawy sejmowe.

Wczorajsze posiedzenie parlamentu nowe
przyniosło rozczarowanie, spodziewano się bowiem
ogólnie, że Ahlwardt wczoraj przed przystąpieniem
do porządku obrad złoży swoje dokumenta na stole
Izby. Stało się inaczej. Posiedzenie opóźniło się
trochę wskutek zebrania konwentu seniorów, który
się również zajmował sprawą Ahlwardta. Kiedy
marszałek Levetow zgaślił posiedzenie, zbliżył się
Ahlwardt do niego i wręczył pismo, które podobno
stawiało warunek, że Ahlwardt dokumenta swoje
złoży na stole parlamentarnym wtenczas tylko, je-
żeli zostanie przyjęty wniosek jego o ustanowienie
osobnej komisji. Jest on gotów owej komisji pre-
dłożyć cały materiał dowodowy. Marszałek Leve-
tow oddał pismo dep. Ahlwardtowi z nadmienien-
iem, że podanie to znaczy tyle, co wniosek, który
potrzebuje, wedle przepisów, poparcia ze strony 15
członków. Dep. Ahlwardt udał się następnie do
Bebla, marszałek tymczasem wśród wielkiej weso-
łości w Izbie oświadczył, że przystępuje do porząd-
ku obrad, wedle którego obrady toczyły się miały
nad nowelą do ustawy o lichwie. Wolno myśleć
dep. dr. Bar krytykował ustawę ze stanowiska ży-
dokowskiego, zaznaczając, iż ona oznacza zgubny za-
mach na wolność kontraktowania i zbyt elastyczne
zawiera przepisy przeciw lichwie i przez to wywo-
luje niebezpieczeństwo prawne. Dep. Frohme (soc. dem.)
przemawiał za rozprzeszczeniem kary za lichwę
także na kontrakty pracy. Dep. Stadhagen zaś
żądał, aby wszystkie przypadki lichwy sadyły sady
polubowe, a nie sędziowie zawodowi. Mówca róż-
nie oświadczył się za dalszem rozprzeszczeniem
przepisów o lichwie. Kiedy miało dojść do gło-
sowania nad § 302 e. noweli stwierdzono, iż w Izbie
znajduje się tylko 151 członków, co jest liczbą nie-
wystarczającą do powzięcia uchwały i przerwa-
no obrady nad nowelą. Antysemita deputo-
wany Liebermann z Sonnenberga zapytał marszałka,
czy może deputowanemu Ahlwardtowi wskazać
drogę, jaką powinien obrać w celu załatwienia swej
sprawy, w interesie Izby bowiem leży, aby nie bu-
dzić wniosków, jakoby ograniczono Ahlwardta w o-
brobie własnej. Marszałek Levetow odpowiedział,
że nie widzi żadnego powodu wskazywania posłowi
jakieś drogi, na jaką ma wstąpić. Dzisiaj Ahl-
wardt oświadczył, że nie złoży dokumentów, lecz po-
stawi formalny wniosek o ustanowienie komisji,
której przedłożył owe akta. Dla tego marszałek nie
udzielił mu głosu przed przystąpieniem do porząd-
ku obrad. Dep. Ahlwardt zauważył, że był gotowym
złożyć papiery na stole parlamentarnym, prosił tylko
o to, by mu pozwolono zrobić kilka uwag mate-
rialnych, aby Izba poprzednio zrozumiała akta, tego
mu atoli odmówiono.

Izba deputowanych ukończyła dzisiaj dru-
gie czytanie projektu, dotyczącego zniesienia bezpo-
średnich podatków państwowych. Obrady rozpoczęto
przy § 17, który mieści przepisy o wynagradzaniu
przy podatku gruntowym. Dep. Balan wniósł wraz
z innymi konserwatywnymi i wolno konserwatywnymi
członkami Izby o skrócenie tych przepisów, ponie-
waż pretensje prawne państwa do zwrotu wynagro-
dzenia za podatki gruntowe są co najmniej wątpli-
wej natury a rozmaite przyczyny sprawiedliwości
przemawiają przeciw temu zwrotowi. Minister
dr. Miguel zaznaczył wobec tego, że nie zgadzałoby
się to z poczuciem prawa i sprawiedliwości szero-
kich kół, gdyby ci, którzy otrzymali wynagrodzenie
za przejęcie podatku gruntowego i teraz mają być
zwolnieni od podatku gruntowego, zatrzymali to wy-
nagrodzenie. Po długiej dyskusji odrzucono wnioski
o skrócenie odnośnych paragrafów i przyjęto pro-
jekt wedle uchwały komisji.

KORRESPONDENCJE.

Wiedeń, 13 kwietnia.

(Smolka. — Badeń. — Sprawy serbskie. — Testament hr. Łazańskiego.)

Jak się dowiadujemy z listu prywatnego,
b. marszałek Smolka, wskutek zwichnięcia nogi
kilka dni spędził w łóżku. Dopiero w listopadzie
zawita do Wiednia, aby podziękować cesarzowi za
nominację na członka Izby panów i złożył w tej
Izbie przyrzeczenie.

Wracając z Rzymu, namiestnik Galicji hrabia
Badeń, zabawił dni kilka w Wiedniu. I bez tego
od dawna obiegają pogłoski, że hr. Taaffa, który
rzeczywiście potrzebuje spokoju, odstąpi hr. Bade-
niemu teki ministra spraw wewnętrznych, zatrzy-
mując tekę prezesa gabinetu. Rzeczywiście powoła-
nie hr. Badienego na urząd ministra spraw we-
wnętrznych byłoby wielce pożądanem. Nie tylko
dla tego, że jako namiestnik największej prowincji
złożył dowody niepospolitych zdolności admini-
stracyjnych, ale także głównie dla tego, że nie należy
do żadnych z tych koteryi w tutejszym areopagu
politycznym, które więcej z względów osobistych
i lokalnych, niż powodów zasadniczych, ciągle poza
kulisy staczący zacięte walki i tym sposobem
utrudniają prawidłową i sprężystą administracyę.
Hr. Badeń, jako minister spraw wewnętrznych
miałby na oku wyłącznie ogólne dobro monarchii,
której wzmocnienia wszyscy pragniemy nie z jakiejs
mglistej uczuciowości, lecz wskutek jasnego zro-
zumienia naszego interesu narodowego. „Młody dwór“
na ministra spraw wewnętrznych i przyszłego na-
stępce hr. Taaffego na urząd prezesa gabinetu
foryste namiestnika Czech hr. Thuna. Inną kom-
binacyę wymyślił świeżo jeden z dzienników tutej-
szych, zapowiadając powołanie posła Szczepanow-
skiego na urząd ministra handlu, w którym to razie
margrabi Baquehem zostałby ministrem spraw we-
wnętrznych. Wspominają także o ewentualnem
wstąpieniu do gabinetu prof. Madeyskiego. Wszys-
kie te pogłoski świadczą o tem, że wstąpienie dru-
giego Polaka do gabinetu dość powszechnie jest
uważane za rzecz bardzo prawdopodobną.

W Białogrodzie nareszcie ukonstytuowała się
skupczyna. Przewodzący radykalni czem przedź wy-
stąpi swych szeregowców do domu, bo ci „za ni ob-
myślacze dobra publicznego“ w większej części wło-
ścianie, mieli wielką ochotę wstąpić do skupczyny,
choć tylko dla tego, aby — pobierać dyety posel-
skie. Być może, że stronnictwo liberalne przy unie-
ważnieniu mandatów 6 posłów radykalnych z okrę-
gu radwickiego uciekło się do zbyt śmiałej interpre-
tacji ustaw wyborczych. Pomimo tego secesya po-
słów radykalnych nie jest wcale uprawnioną. W ta-
kich wypadkach dojrzało stronnictwo parlamentarne
protestuje, usiłuje przekonać posłów większości, do-
bija się w parlamencie wytrwale wpływać, ale — nie
opuszcza parlamentu. My mianowicie nie powin-
niśmy nigdy pochylać takich secesyi ani unosić się
nad nimi, bo zrywaniem sejmów zgubilo Polskę, a
gdybyśmy mieli otrzymać nowa, to do nowego sejmu
polskiego trzeba nam wejść z mocnem postanowie-
niem, niewskrzyszaniem tych dawnych błędów. W da-
nym razie sam fakt, że stronnictwo radykalne w
Serbii uciekło się do secesyi, zdaje się świadczyć,
że nie ma racyi.

Stosunek stronnictwa serbskich wybornie nakre-
ślił autor ostatniej kroniki „Przeglądu Polskiego“,
który, jak zaznacza, przypatruje się tym stosunkom
na miejscu. My z tego samego tytułu możemy w
całości zatwierdzić zdanie, wypowiedziane w tej
kronice. Pod względem russofilizmu stronnictwo li-
beralne i radykalne są całkiem równe. Co do poli-
tyki wewnętrznej, to stronnictwo liberalne posiada
przynajmniej jakie takie poczucie ładu, konieczności
płacenia podatków itd., gdy radykalne jest wręcz
anarchicznym, włościon oszukuje obietnicą zniesienia
wszystkich podatków itd. Dla tego, gdybyśmy mu-
sieli wybierać pomiędzy temi dwoma stronnictwami
naszych słowiańskich „braci“ serbskich, zawsze je-
szcze robimy liberalne, niż radykalne.

Swego czasu w kołach naiwnych wielkie wra-
żenie sprawiła wieść, że b. poseł młodoczeski a
przedtem aktor niemieckich teatrów ogródkowych
hrabia Leopold Łazańsky tutejszą wielką kamienicę
zapaisał w testamencie wiedeńskiej szkółce cze-
skiej imienia Komeńskiego. Tym, którzy wiedzieli,
że ó. p. młodoczeski hrabia tak był zażdużony, iż
przyrzeczowano nawet jego dyety poselskie (co w
parlamencie austriackim wydarza się bardzo rzadko),
ta patryotyczna wspaniałomyślność hrabiego natych-
miast wydała się bardzo podejrzaną. Nie długo po
jego śmierci celem zaspokojenia wierzytelni sprzedana
nawet na publicznej licytacji wszystkie sprzęty
jego tutejszego pomieszkania. Niebawem pokazało
się, że na zapisanej szkole czeskiej kamienicy przy
placu św. Szczepana ciąży więcej długów, niż war-
ta. Dziś nareszcie odegrał się epilog tej młodoczes-
kiej fundacji. Na licytacji wymienioną kamienicę
w imieniu miasta dla szpitala miejskiego nabył bur-
mistrz dr. Prix za 485,000 fl. Długi intabulowane
na wymienioną kamienicę wynoszą wprawdzie tylko
300,000 fl., ale reszta wypłacanej przez burmistrza
sumy zaledwo wystarczy na umorzenie osobistych
długów ó. p. hrabiego Łazańskiego.

Tak się skończyła młodoczeska błąka testa-
mentowa!

Ziemie Polskie.

Sprawa majstrów fabrycznych w Łodzi
weszła w nowe stadyum. Wszystkim, niewiadają-
cym dostatecznie językami rosyjskim i polskim, po-
lecono niezwłocznie opuścić zajmowane stanowiska.
Liczą ich w Łodzi wynosić ma podobno 130. To
samo rozporządzenie ma być rozcignięte i na po-
wiat łódzki. Na przyszłość rozporządzenie to ma ob-
wierać w tej formie, iż technicy obokrajowcy mogą
być sprowadzani przez przemysłowców tylko na okres
dwuletni, wyłącznie dla obznajmiania fachowców
krajowych i za każdym razem, po speyalnem ze-
zwoleniu władz wyższych. Jak styszelśmy, w fa-
brykach Scheiblerowskich usunięto przed tygodniem
trzech techników, na których miejsce sprowadzono
trzech speyalistów z cesarstwa wraz z kilkunastoma
robotnikami. Naczelnym dyrektorem fabryki Schei-
blerowskich, na miejsce p. Hofa jest inżynier mo-
skiewski, p. Lotarew. („Słowo.“)

Niemcy.

Berlin, 14 kwietnia. O wizycie niemie-
ckiej pary cesarskiej na dworze wiedeńskim, która
ma nastąpić w początkach maja, pisze berliński
„Localanzeiger“. Wiadomość tę podać można tylko
z zastrzeżeniem. Według niej miałyby para cesar-
ska wracając z Włoch, zamiast ze Szwajcaryi wprost
do Berlina się udać, zbroczyć do Wiednia i zamie-
szkać przez trzy dni w Schoenbrunn.

W sprawie wizyty cesarskiej w Rzy-
mie pisze rzymski korespondent od Germanii: Jak
już donosiłem poprzednio, nie napotkało ułożenie ce-
remoniału przyjęcia cesarskiego w Watykanie
żadne trudności. Dowodem tego ta okoliczność, że
cesarz zaprosił kardynałów Rampolle, Mocenni'ego
i Ledóchowskiego do stołu. Kardynałowie mają
wziąć udział w śniadaniu cesarskim, które będzie
urządzone bezpośrednio przed wizytą w Watykanie
w poselstwie pruskim. Stąd pojedzie cesarz z cesa-
rzową wprost do Ojca św.

W sprawie podróży cesarza na Śląsk
twierdzą, że cesarz odwiedziwszy hr. Hochberga uda
się następnie dnia 18 maja do Zgorzelic na uroczy-
stość odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma I, po-
czem weźmie udział w uczcie urządzonej przez stany
górnoluzyckie i przez miasto Zgorzelice. Po potu-
dniu dnia tego wyjedzie cesarz do Muskau w od-
wiedziny do hr. Arnima.

Z pancerzem ochronnym Dowego ma
podobno w przyszłym miesiącu w Szpandawie komi-
sya doświadczalna rozpocząć dokładne próby. Wedle
zapatorywania kół wojskowych zdaje się być wykluc-
zoną możliwością, aby ministeryum wojny miało wy-
nalazek zakupić. Próby miałyby tedy tylko znacze-
nie teoretyczne.

Komitet koloński zajmujący się
urządzeniem uroczystości na cześć J. E. księdza
Kardynała Kromenza, z powodu jego nominacji na
Kardynała i 25-letniego jubileuszu jego biskupstwa,
odbył 13 b. m. posiedzenie, na którym jednogłośnie
przyjęto program uroczystości, który też już uzyskał
sankcyę Jego Eminencyi. Dnia 3 maja rozpoczyna
się uroczystości. Rano odprawi J. E. ks. Kardynał
uroczystą mszę św. w tumie kolońskim, podczas któ-
rej jeden z obcych Biskupów, prawdopodobnie ksiądz
Biskup trewirski, dr. Korum, powie kazanie. We
wspaniałej procesji towarzyszyć będzie duchowień-
stwo, władze, wierni J. Eminencyi z pałacu do tumu
i tak samo odprowadzą go do pałacu, gdzie się od-
będzie przyjęcie uczestników. Wieczorem koncert, po
którym uroczysty objazd przez miasto miejscowych
i zamiejscowych, które wręczą adresy; po południu
uczta, wieczorem pochód z pochodniami.

Monachijska „Allgemeine Ztg.“ po-
daje nader sensacyjną wiadomość, że między kan-
clerzem Caprivim a przywódcami centrum przyszło
za pośrednictwem barona Huene do porozumienia w
przedmiocie wniosków wojskowych, że na ostatnie
na wnioski te głosowanie, stronnictwo zwolnione bę-
dzie od solidarności i że tyłu z jego członków gło-
sować będzie za wnioskami lub potrzeba do zapo-
wnienia im większości.

Zapewna ta pogłoska bez głębszej podstawy.

Belgia.

Bruksela, 14 kwietnia. Z powodu rewizyi
konstytucyi powstałe przesilenie zostanie, jak się
zdaje, niebawem załatwione.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji przywódcy
skrajnej lewicy Féron i Janson przychylił się do
projektu Nyssensa. Obydwaj deputowani przyobie-
cali dla tego wniosku 40 głosów z lewicy. Większość
prawicy będzie popierała rząd. W ten sposób rząd
pozyska może potrzebna większość dwóch trzecich.

Bruksela, 14 kwietnia. Na dzisiaj wieczór
zapowiedziano socjalistyczne zebranie w Leodyum,
Seraing, Jemappe i Herstal.

Na prośby burmistrzów miejscowości położo-
nych w okolicy Borinage, wysłano szwadron strzel-
ców do Hornu.

Bruksela, 14 kwietnia. Weeste, były mi-
nister, obecnie deputowany, został dzisiaj napadnięty
przez jakieś indywiduum, gdy powracał z Izby repre-
zentantów. Napastnik ratował się ucieczką i odgra-
żał się rewolwerem, gdy go chciano zatrzymać. Gdy
jednak rewolwer nie odpowiedział, przyszeszowała
go policya.

Mons, 14 kwietnia. 3000 strejkujących robo-
tników zbudowało w Quaregnon barykady. Patrole
żandarmów uderzyły kilkakrotnie na tłum. Jeden
żandarm został znieważony. Aresztowano kilku strej-
kujących robotników, wśród których jednego ranego.
Jatki, których właściciel dostarczył powozów dla
wiązania aresztowanych, spłodrowano.

Bruksela, 14 kwietnia. Rozporządzenie bur-
mistrza zakazuje pod surową karą wszelkich pocho-
dów i zebrzań. Przywódcza socjalistów Volders,
został zapowany przez sąd, ponieważ podburzał tłum
do rozruchów.

Bruksela, 14 kwietnia. Komisarz policyjny
w towarzystwie 20 agentów, udał się do „Maison du
Peuple“, aby wewnętrzną przedsięwzięć rewizyę.
Volders nie chciał opuścić agentów, a tłum począł
rzucić na nich kamieniami z okien. Policjanci uchyli
broni; kilku policyantów i manifestantów odniosło
ciężkie rany.

Bruksela, 14 kwietnia. Położenie bezrobocia
w Brukseli i na przedmieściach, nie uległo żadnej
zmianie od wczoraj. Bezrobocie nie rozszerza się.
Tlum strejkujących robotników przeciągał przez ulice.
Przy utarczce z policyą poraniono jednego chłopca.

Bruksela, 14 kwietnia. W kopalniach w Mar-
cinelle około 150 robotników zawiersto pracę. Jest
to pierwsze bezrobocie w okolicy Charlerois.

Mons, 14 kwietnia. Batalion strzelców pie-
szych udał się do Dour i Quaregnon. W Wasnes
i Parturage robotnicy uzbrojeni w rozmaite narzę-
dzia, przeciągali przez ulice, spłodrowali kilka do-
mów i usiłovali zniszczyć zakład telegraficzny. Około
11 godz. przed poł. uderzyli na kopalnie Grand-Bou-
illon w Parturage i zrzadzili wielkie zniszczenie.

Gandawa, 14 kwietnia. Robotnicy przecią-
gali dzisiaj przez ulice z czerwonymi chorągiewkami
i rozmaitemi plakatami. Około tysiąc robotników
chciało dostać się do wnętrza fabryki, aby zemścić
się na pracujących jeszcze robotnikach. W fabry-
kach tkackich w Phenix i Horemans ustała praca
zupełnie. W wielkiej hucie w Lousberg pracują ro-
botnicy.

Telegramy.

Paryż, 14 kwietnia. Rada ministeryalna przyjęła propozycję ministra wojny, dotyczącą się wyłączenia śledstwa w sprawie Turpina.

Paryż, 14 kwietnia. Z Quimper donoszą, że w tamtejszym zakładzie obłąkanych wydarzyły się dwa przypadki śmierci na cholera.

London, 14 kwietnia. Izba gmin. Podczas debaty nad białym homerem oświadczył John Redmond, że bil jest kompromisem pomiędzy dawniejszymi żądaniami Irlandii a ustępstwami, do których Anglia jest gotowa. Nikt nie może uważać bilu za zupełnie doskonały na wszystkie czasy.

Rzym, 14 kwietnia. Kardynał Gruscha przyjął został wczoraj przez Papieża.

Rzym, 14 kwietnia. Na uroczystość srebrnego wesela królewskiej pary włoskiej wysłał na sułtana Muszir-Hassan-Fehmi-basze, a królową rejentka niderlandzka wice-admirała Vandenboscha.

Florencja, 14 kwietnia. Król włoski w towarzystwie ks. Aosty, ministrów Brina i Ratazzi'ego, złożył wczoraj wizytę królowej angielskiej w Villa Palmieri. Powitanie było bardzo serdeczne. Humbert wręczył królowej Wiktory list, w którym królowa włoska ubolewa, że z powodu niedyspozycji nie mogła uczestniczyć w odwiedzinach. Następnie odbyło się śniadanie, w którym wzięli udział wszyscy obecni książęta i wymienieni powyżej ministrowie. Odwiedziny trwały dwie godziny. Wieczorem wyjechał król z powrotem do Rzymu.

Budapeszt, 14 kwietnia. W Veszprim spłonęło wczoraj 141 domów. Dwie osoby zginęły w płomieniach. Szkoły wynoszą około pół miliona złr. 1000 osób pozostało bez dachu.

Sztokholm, 14 kwietnia. Obie Izby oświadczyły się przeciw rozdziałowi urzędów konsularnych.

Wiedeń, 14 kwietnia. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do rady gminnej utrzymał się dotychczasowy stosunek stronnictwa liberalnego i antyliberalnego. Tylko w okręgu Waehring, w miejsce drugiego antyliberalnego posła okazała się potrzeba ściślejszego wyboru między liberalnym i antyliberalnym kandydatem.

Paryż, 14 kwietnia. Rozuchy w Kolonii powtórzyły się wczoraj na większe rozmiary. Policją obrzucano kamieniami. Wiele okien wybito. 18 tumultantów aresztowano. Zarękirowano znaczniejszy oddział wojska.

(Powodem ekcesów w Kolonii była pogłoska o rytualnym morderstwie, jak donosi „Fremdenblatt“). Marya Havin, służąca w domu izraelskim, zniknęła niedawno bez śladu. Zwłoki jej wydobyto przed kilku dniami z Łaby i prawdopodobnie zachodzi tu samobójstwo. Wszelako ludność kolonijka dała wiarę pogłosce, iż Havin została zamordowana w celach rytualnych. Kiedy zwłoki przeniesione zostały do kostnicy, zgromadziło się tysiące ludzi, miotając groźby i obelgi przeciwko żydom. Jedną z żydówek chciała przekonać tłum, że owa służąca zginęła naturalną śmiercią i odwrócić podejrzenie rytualnego morderstwa. Izraelitka owa zaledwie zdołała ująć ze życiem, obrzucona przez zgromadzonych kamieniami).

San Francisco, 14 kwietnia. Z Honolulu donoszą, że komisarz Stanów Zjednoczonych cofnął protektorat Stanów nad wyspą Hawaj.

Wiedeń, 14 kwietnia. „Polit. Corresp.“ donosi z Carogrodu, że sułtan udzielił kedywii złoty order zastęgi „Sichat“.

Petersburg, 14 kwietnia. Car wraz z carową przyjmował dzisiaj w Liwady królową Natalią.

Towarzystwa i Spółki.

Posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich odbędzie się w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 7/5 wieczorem w pałacu hr. Zamojskiego (dawnej hr. Działyńskich), na które członków i kandydatów zaprasza Zarząd.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota, 15 kwietnia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* Doniesienia urzędowe kościelne. Archidiecezja gnieźnieńska. Dnia 27 stycznia r. b. oddano księdzu dziekanowi Gantkowskiemu z Brudni plebania w Ryszewku w komendę.

Dnia 24 lutego zostali przez księdza Biskupa Andrzejewicza w archidiecezji gnieźnieńskiej wyświęceni na subdyakony: Jan Albrecht, Wincenty Miśkiewicz, Albert Reiche, Ignacy Golski, Jan Hennig, Andrzej Kostenski, Ludwik Lange, Stefan Suchowiak, — na diakony: Paweł Bernhard, Antoni Duliński, Feliks Gibasiewicz, Wojciech Grośty, Karol Kielczewski, Paweł Sypniewski, Bolesław Wienke, Albin Wnuk.

Dnia 26 lutego odebrali święcenia diakonatu: Wincenty Miśkiewicz, Jan Albrecht, Albert Reiche. Dnia 5 marca zostali wyświęceni na presbyterów następujący diakoni: Jan Albrecht, Paweł Bernhard, Antoni Duliński, Feliks Gibasiewicz, Wojciech Grośty, Władysław Hozakowski, Karol Kielczewski, Kazimierz Michalski, Wincenty Miśkiewicz, Albert Reiche, Bonifacy Rosochowicz, Paweł Sypniewski, Bolesław Wienke, Albin Wnuk i Jan Woydich.

Dnia 2 marca udzieleno ks. plebanowi Ciesielskiemu z Powidza komendę na beneficjum w Brudni. Tegoż dnia mianowano ks. plebana Piotrowskiego z Szemborowa komendantem parafii Powidza, osieroconej przez rezygnację ks. Ciesielskiego.

Dnia 3 marca powołano na wikaryaty neopresbyterów: ks. Gibasiewicz do Pleszewa, ks. Woydich do Mogilna, ks. Kielczewskiego na II wikaryusza przy kościele farnym w Gnieźnie, ks. Wnuk na II wikaryusza do Bydgoszczy. Tegoż dnia udzieleno księdzu Swiderskiemu, wikaryuszowi z Gniezna, komendę na plebania w Dembowie.

Dnia 9 marca r. b. odbyła się w Gnieźnie uroczysta instalacja księdza Prałata infułata kanonika lic. Dor-

szewskiego na proboszcza kapituły metropolitalnej gnieźnieńskiej.

Dnia 12 marca powołano ks. Szustera z Żerkowa na wikaryat do Górki ad Łobżenica. Dnia 13 marca udzieleno ks. Marchwińskiego, plebanowi z Solca, komendę na beneficjum w Trzemesznie.

Kanoniczną instytucją otrzymali: dnia 14 marca ks. lic. Woda, komendarz z Dembowa na beneficjum w Miasteczku, ks. komendarz Konopiński z Ostrowa ad Strzelno na toż beneficjum i ks. Bobowski z Koryt na beneficjum Ludzisk. Tegoż dnia instytucyjony został na kanonią kolegiaty kruszwickiej ks. dr. Wartemberg, dziekan z Kamieńca.

Dnia 9 lutego umarł ks. Józef Westfal, Pleban w Gorzycach. R. i. p.

Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz mianował dziekanami: ks. lic. Glabizsa, plebana z Murzynna, dziekanem dekanatu gnieźnieńskiego; ks. Echausta, plebana ze Żernik, dekanatu rogowskiego i ks. Nożownika, plebana z Witkowa, dekanatu św. Trójcy.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował radcą sądu ziemianckiego Warnekiego z Poznania radcą sądu nadziemiańskiego w Kwidzynie, a dotychczasowemu adwokatowi i notaryuszowi J a z d z e w s k i e m u w Poznaniu nadał godność radcy sprawiedliwości.

* Teatr polski w Poznaniu. Dziś w sobotę „a przedostatni“ występ gościnny p. Klementyny Ozosnowskiej „Pieśń hiszpańska“ L. Delibesa — „Senna“ — „mazenia“ Hugo Felix — „Kwiat alpejski“ Wekerlina i na żądanie Czardasz z operetki Straussa: „Zemsta nietoperza“ oraz po raz pierwszy krótko w Z. Przybylskiego: „Kancelarya otwarta“ i komedia Dobrzańskiego: „Wujaszek Alfonsa.“

W niedzielę na beneficj i ostatni występ p. Klementyny Ozosnowskiej operetka Offenbacha: „Piękna Helena.“

We wtorek komedia z angielskiego: „Dom wariatów.“

Ceny niższe.

W czwartek po raz pierwszy dramat Choinskiego: „Ostatni akt.“

* Zwyczajne zebranie wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się dziś w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26. Na porządku obrad: 1) Wybór przewodniczącego wydziału. 2) Referat prezesa Towarzystwa h. Augusta Cieszkowskiego „O publikacji archiwaryusza dr. Ehrenberga, obejmującej materiały do historii polskiej z archiwum watykańskiego.“ 3) Hr. Benzelstjerna Engeström odczyta rozprawkę p. Mathiasa Bersonhaa z Warszawy: „Dom Wita Stwosza w Norymberdze.“ 4) Komunikaty członków.

Dr. W. Rabski, sekretarz wydziału hist.-liter.

* Zwyczajne zebranie katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich odbędzie się w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 8/5 wieczorem na sali p. Kempia przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad: Wykład. Szanownych członków uprasza się o liczny udział. Goście mile widziani.

Szanownym członkom donosimy, iż biblioteka jest w niedzielę tylko do godziny 1 1/2 do 2 1/2 otwarta.

* Walne zebranie „Jutrzenki“ Towarzystwa Wstrzeźmieliwości, odbędzie się dnia 16 kwietnia w niedzielę o godzinie 6 wieczorem przy Wielkich Garbarach nr. 45. Porządek dzienny: 1) Odczyt dr. Danielewicza z Sierakowa: „O opilstwie i sposobach prowadzonej z niem dotychczas walki.“ 2) Źwierciodne sprawozdanie z czynności Towarzystwa. 3) Sprawozdanie skarbnika, bibliotekarza i komisji rewizyjnej.

Prosimy o liczny udział tak członków jako i tych rodaków, którym nie jest obojętną sprawa wykorzenienia pijństwa w naszym kraju. Zarząd.

* Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Romana Lisieckiego, o którego pracach artystycznych już nieraz w piśmie naszym pochlebnie zamieszciliśmy wzmiankę.

* Projekt ogrobenia Warty przedłożony zostanie niebawem komisji bezpośredniej, do której, jak to wczoraj donosiliśmy, powołany został radca budowniczy Franzisz z Bremy. Tenże, jak wiadomo, oświadczył się swego czasu stanowczo za projektem Wulscha.

* Umarł tu w czwartek b. nauczyciel gimnazjum św. Maryi Magdaleny, prof. Fable. Był on swego czasu katolikiem, później przyłączył się do starokatolików, a pogrzeb odbędzie się na cmentarzu ewangelickim.

* Egzamin na asystentów pocztowych złożyło w tych dniach 5 pomocników pocztowych i to pp. Beer, Maniecki, Pranse, Góde i Kretschmer.

* Gmina luterska św. Pawła zakupiła na Wildzie przy szosie do Debea od gospodarza Piłsma 12, a od gospodarza Józefa Magera 8 mórg ziemi na założenie cmentarza. Za mórg płacono 1500 marek.

* W Kiekrzu otwartą zostanie z dniem 16 b. m. agentura pocztowa, przyłączone do niej będą wsie Rogierówko, Napachanie i Starzyno.

* Ostrów. Czterech żołnierzy tutejszego batalionu, którzy w nocy z 4 na 5 listopada r. z. pomszkadzali drzewka na drodze z Ostrowa do Piasków, otrzymali wyrokem sądu wojennego po roku więzienia.

* Zmarły w dniu 10 bm. w Poznaniu s. p. Karól Junosza Piotrowski urodził się roku 1823, dnia 25 stycznia w Bydgoszczy z ojca Jana Andrzeja i matki Teresy z Baranowskich jako czwarty syn licznego roduństwa, z którego najstarszy s. p. Maksym. Antoni Piotrowski, profesor akademii sztuk pięknych w Królewcu, dosięgnął największych zaszczytów i sławy, jako artysta i malarz polski, twórca „Wandy“ w Krakowie i innych arcydzieł.

S. p. Karól uczęszczał do gimnazjum bydgoskiego do 16 roku życia, poczem poświęcił się zawodowi kupieckiemu; był synem zamożnych wówczas rodziców.

W roku 1848 brał czynny i energiczny udział w organizacji powstania; tak samo w r. 1863.

Był założycielem pierwszej kasy pożyczkowej w Bydgoszczy, z czego powstała późniejsza Spółka Pożyczkowa. Później przyjął stanowisko jako plenipotent banku „Telusa“ w Gnieźnie. — Po upadku tejże instytucji s. p. Karól przeniósł się z rodziną do Berlina. — Niepowodzenia i tam pieszadowały go także, ostatecznie powrócił musiał do stron ojczystych i ośiadł w Poznaniu, pracując jako sumienny urzędnik Banku „Westy“ przez cały szereg lat. R. i. p.

* Translokacja. Jeden z polskich nauczycieli został z prowincji nadreńskiej do Księstwa przesadzony. Od 1 maja r. b. opuszcza p. Narzyński, główny nauczyciel z Krefrath pod Neuss, tamtejsze strony i obejmując posa-

dę pierwszego nauczyciela w Koninku pod Łeknem, która rejanya w Bydgoszczy z polecenia p. ministra i to wskutek choroby żony ofiarowała. Pan Narzyński był jeden z pierwszych nauczycieli Polaków, którego w Nadreńskie przesadzono.

* Jutrosin. W Konarach w kościele prawdopodobnie przez nieostrożność kościelnego przy zapalaniu wiecznej lampy, powstał pożar. Spostreżono to atoli dość wcześnie i ogień przytłumiono. Przyrykcie otarza już się spaliło, a otarż ten został ostatecznie uszkodzony.

* Ksiądz Biskup chełmiński rozporządził, że obchodzone dotąd w dycyceji uroczyste święto św. Wojciecha, patrona diecezyi w dzień Bustagu, będzie odąd obchodzone jako święto kościelne w niedzielę po 23 kwietnia, albo też w sam ten dzień, jeżeli 23 kwietnia będzie niedziela.

* Aresztowanego w Torniu człowieka dla podejrzenia o spiegostwo wypuszczone podobno — pisze „Gaz. Tor.“ — tego samego dnia zaraz z więzienia sądowego jako niewinnego. Tak podają z jednej strony, z drugiej zaś, że śledztwo jeszcze się dzieje. Nie mogliśmy sprawdzić dotąd, co prawda.

* Aby zapobiedz przewleczeniu zarazy bydłowej z Królestwa Polskiego i Rosji rozporządził p. prezes rejencyi poznańskiej z upoważnienia ministra rolnictwa, że 1) wszelkie z krajów tych sprowadzone konie mają być na granicy przez weterynarzy zrewidowane. Gdyby granicę dla bydła i trzody chlewniej otwarto, natenczas przepis ten ma być zastosowany i do tych zwierząt. Rewizyją tę objęli w powiatach kępińskim i ostrzeszowskim weterynarz powiatowy Lorenz z Kępna; w powiecie ostrowskim weterynarz powiatowy Bertel z Ostrowa; w powiatach pleszewskim i jarocińskim weterynarz powiatowy Kattner z Pleszewa; w powiecie wrzesińskim weterynarz powiatowy Einicke z Wrześni. — Zwierzęta podejrzane, któreby mogły zarazić przeniesić, nie zostaną do kraju wpuszczone. — Za rewizyją płaci się: za konie 3 m., krowy i wely po 1,50 m., za bydło młodsze po 1 m., za cielęta i świnię po 20 fen., za owce po 10 fen., za jagnięta i prosięczaki po 5 fen. od sztuki.

* W Wartemborku na Warmii odbyło się 10 kwietnia, jak czytamy w „Westpr. Volksbl.“, zebranie mężów zaufania stronnictwa centrum z powiatów reszelskiego i olsztyńskiego. Obecnymi było około 50 osób. Po wybraniu biura zabrał głos p. Oster, dając krótki pogląd obecnego położenia politycznego. Kilku mówców występowało potem z swymi poglądami przeciw związkwii agraryuszów, uważając go za zupełnie nieodpowiedni dla mniejszych właścicieli ziemi i zlecając wprost trzymanie się na uboczu.

Na końcu zabrał głos ks. prob. Herrmann z Biskupca i upominał obecnych, aby się starali, by przy przyszłych wyborach nieślesznie niesnaski pomiędzy niemieckimi, a polskimi katolikami ustały. Należy się polskim współwyznawcom pozyskić w pomoc, a mianowicie ustawić się za nauką w ojczystym ich języku.

Posel p. Rarkowski, także na zebraniu obecny, dowoził, iż centrum zawsze się wstawiało za legalnymi interesami Polaków; za uchwałą frakcyi w ostatnich rozprawach posel dr. Porsch przemawiał w tej myśli. Po wyborze świeżych mężów zaufania, przystąpiło zebranie do powzięcia 4 rezolucyj, z których czwarta nas ostatecznie obchodzi. Brzmi ona tak: „W kwestyi szkolnej żąda się szkół wyznaniowych, a dla po polsku mówiących współwyznawców nauki w języku ojczystym, ponieważ tenże do udzielania religii jest potrzebny.“

* Telefony w Japonii zaprowadzone zostały od roku 1877, lecz się ich zwiększyła się dopiero od r. 1890. Obecnie w Tokio jest 1200 mieszkańców połączonych telefonami z biurem głównym, w Yokohama 280 abonentów. Rząd zaprowadza teraz telefony w miastach Osaka i Kobe. W biurach telefonicznych od 7 z rana do 8 wieczorem obsługują kobiety, od 8 wieczorem do 7 z rana mężczyźni. Z kobiet publiczność japońska bardziej jest zadowolona, niż z mężczyzn. Aby był przyjętym do biór, potrzeba mieć nie mniej jak lat 14 i nie więcej jak 25 lat. Abonament kosztuje rocznie 140 m. Wszystkie aparaty zostały zbudowane w Japonii, w cesarskich warsztatach telegraficznych w Tokio.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 16 kwietnia św. Lamberta m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 2. Zachód o godzinie 6 minut 59.

Pojutrze w poniedziałek dnia 17 kwietnia św. Aniceta i Rudolfa B.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 59. Zachód o godzinie 7 minut 1.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 14 kwietnia.

BAZAR. Księżna Radziwiłłowa z Litwy, hr. Kwilecki z Oporowa, Łukomski z Biskupic, Skarzyński z Warszawy.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Moszczeński z Niemczyńska, pani dr. Biskupska z Chojnic, mecenas Schmydt z Srody, pani Wierbińska z Kościana, dr. Born z Bydgoszczy, Iffland z Skrzyńce, Bartach z Strasburga, Levy z Berlina, Berger z Wrocławia.

Stan powietrza.

Dnia 14 kwietnia 1893 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Mulagmore	770	Ph.W.	2 zachm.	9
Aberdeen	765	Pd.Z.	1 pół zachm.	9
Christiansund	766	Pd.Z.	8 deszcz.	5
Kopenhaga	766	Z.Pd.Z.	3 pół zachm.	3
Sztokholm	758	Z.	6 pogodnie.	4
Haparanda	762	Ph.	4 pogodnie.	-6
Petersburg	753	Ph.Z.	2 bez chmur	-6
Moskwa	765	Ph.Z.	1 śnieg	-2
Kork. Quenst.	772	Ph.	1 pogodnie	7
Cheerburg	771	W.	3 zachm.	7
Holder	773	Ph.	1 pochmurno	5
Sylt	769	Ph.Z.	3 zachm.	4
Hamburg	769	Z.Pd.Z.	3 zachm.	3
Swinoujście ¹⁾	767	Z.	3 pogodnie	3
Nowyport ²⁾	764	Ph.Z.	2 bez chmur	3
Klajpeda	761	Ph.Ph.Z.	3 bez chmur	2
Paryż	771	Ph.Ph.W.	3 bez chmur	3
Monaster	771	Ph.	1 pogodnie	4
Karlsruhe ³⁾	771	Ph.W.	3 bez chmur	4
Wiesbaden	771	Ph.	2 bez chmur	4
Namachun	770	Ph.W.	4 pogodnie	0
Kamienica	772	Pd.Z.	3 bez chmur	-1
Berlin ⁴⁾	769	Ph.Z.	3 pogodnie	3
Wiedeń	769	Ph.Ph.Z.	3 bez chmur	-1
Wrocław	769	Z.Ph.Z.	2 bez chmur	-3
Le d'Aix	767	W.Ph.W.	5 bez chmur	5
Nica	760	W.	1 pół zachm.	14
Tryest	763	W.Ph.W.	6 bez chmur	8

Spostreżenia meteorologiczne w Poznaniu w kwietniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
14. Po połud. 2	769,9	Z. silny.	dosyć pogod.	+ 7,2
14. Wiecz. 9	768,3	Ph.Z. orzeźw.	zachm.	+ 5,2
15. Rano 7	767,5	Z. umiar.	za hm. ¹⁾	+ 4,0

¹⁾ Rano słaby deszcz.
Dnia 14 kwietnia maximum ciepła + 8,4° Cel.
„ 14 „ minimum „ - 4,5° „

Gopodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 14-go kwietnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu temperatura znacznie się obniżyła, a nocami były przymrozki, wskutek czego, jak donoszą z różnych stron, szkody wśród roślin powstały znaczniejsze. Nie mniej mnożą się skargi na zadługą już panującą suszę, która mianowicie rozwijała zbyta bardzo przeszkadza. Naturalnie skargi tego rodzaju działają bardzo na umysły, co najwyraźniej się odbija w ogromnym podskoku cen. Wprawdzie zwykła około 10 marek na targu naszym tłoczony się przedewszystkiem lokalnym zapotrzebowaniem trochę silniejszem właśnie w czasie, gdzie odstawy z powodu wiatru i zajęcia pługów w polu rzadzieli się stały, i łatwo być może, że nagła ta zwykła utrzymać się nie będzie mogła nadal. Jednakże zainteresowanie się z powodu niekorzystnego powietrza wzrasta nie tylko u nas. Z Ameryki donoszą, że najgłośniejsze kraje produkcyjne jak up. Kansas bardzo uciępiły przez niestającą suszę, a mianowicie da ziem ciekłych panujące tam stosunki powietrzne bardzo są niekorzystne, skutkiem czego ceny tamtejsze rosła. Na targu naszym życie handlowe się zmogło, popyt był znaczny, jednakże tak pszenica jak żyto przy osiągniętej wycywie około 10 marek na wepłu utrzymać się nie mogły, bo przy końcu tygodnia kursa o 2 marki się znowu cofnęły. Na owies także panował żywy popyt, tak że notowanie artykułu tego o 3 marki wypadło wyżej cen zeszlotygodniowych. Jęczmień bez zmiany.

(K) Poznań, 15 kwietnia. — (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: zmienne.
Okowita: słabo.
Cena wyprawd. —, —, Wyprawdiano —, —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 52,70 m., 70-ta 33,10 m., kwiecień 50-ta 52,60, 70-ta 33,10 m., maj 50-ta —, m., 70-ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wyprawdiano —, —, litrow. Cena wyprawdiano —, —, mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 52,60 m., 70-ta 33,00 m., kwiecień 50-ta —, m., 70-ta —, m.

Bydgoszcz, 14 kwietnia 1893.
Pszenica 142—152 mk. najlepsza ponad notowanie. Żyto według jakości 114—124 mrk. Jęczmień według jakości 120—128 mrk., dla browarów 129—138.
Owies 125—135 m.
Groch na paszę 120—130 m., wrzący 140—160 m.
Okowita 34,00 m.

Wrocław, 14 kwietnia 1893 r.
Żyto (za 1000 funt.) — wyprawdiano — centn. — Cena wyprawdiano —, —, kwiecień 133,00 złąd, kwiecień-maj 134 złąd, maj-czerwiec 135,00 złąd, czerwiec-lipiec 138,00 złąd. Okowita (za 100 litr. a 100%) excl. 50 i 70 mrk. podatku konsum., —, wyprawdiano —, —, litr. upyt. wyprawdzenie —, —, m. na kwiecień (50-ta) 53,20 złąd, (70-ta) 33,50 złąd.
Cena wyprawdiano na dzień 15-go kwietnia: żyto 133,00 mrk., pszenica —, —, mrk., owies 139,00 mrk., rzep —, —, mrk. olęj rzepowy 51,00 mrk. — Cena wyprawd. okowity (excl. 60 mrk. podatku konsumcyjnego) dnia 14 kwietnia: (50-ta) 53,20 mrk. (70-ta) 33,50 mrk.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki średni lekki towar							
	naj- wyż. niż.	naj- niż. wyż.	naj- niż. wyż.	naj- niż. wyż.	naj- niż. wyż.	naj- niż. wyż.	naj- niż. wyż.	naj- niż. wyż.
	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.
Pszenica biała	15,60	16,40	16,10	14,60	13,60	13,10	13,00	13,00
Pszenica żółta	15,50	16,30	16,00	14,50	13,50	13,00	12,90	12,90
Żyto	13,30	13,00	12,80	12,50	12,30	12,00	12,00	12,00
Jęczmień	15,20	14,50	13,50	13,20	12,70	11,70	11,70	11,70
Owies	14,00	13,80	13,40	13,00	12,70	12,20	12,20	12,20
Groch	16,00	15,00	14,50	14,00	13,00	12,00	12,00	12,00

Szczecin, 14 kwietnia 1893.
Przenica mzm. za 1000 kilogr. w miejscu 151—155,0 m., na kwiecień-maj 155,5 pl., na wrzesień-paźd. 160,5 pl.
Żyto spok., za 1000 kilogr. w miejscu 126,0—129,0 m. na kwiecień-maj 130,0 pl., na wrzesień-paźd. 139,5 pl.
Owies za 1000 kilogr. w miejscu 136—140 mrk.
Okowita słabiej, za 1000 litr.-pret. w miejscu bez beczki 70-ta 34,6 pl., kwiecień-maj 70-ta 34,0 nom., sierpień-wrzesień 35,5 nom.

Hamburg, 14 kwietnia. — Okowita słabo, za kwiecień-maj 22 1/2 złąd, czerwiec-lipiec 23 1/2 złąd, lipiec-sierpień 24 1/2 złąd, sierpień-wrzesień 24 1/2 złąd. — Kawa a good average Santos za kwiecień 77 1/4, za maj 76 1/4, za wrzesień 75 1/4, za gruzień 74 1/4. Uspობienie: potw. Obrót — miechów.
Magdeburg, 14 kwietnia. — Okowita ziemisty excl. work. 92 1/2 17,00, cukier ziem. excl. 88 1/2 16,35, cuk. ziem. excl. 76 1/2 Rendem. —, —, Drugi produkt exc. 75 1/2 Rendem. 13,85. Uspობienie: spok. fl. Rafinada chlebowa 29,00, f. Rafinada chlebowa II —, —, mielona r.fln. z beczką 28,75, miel. Melis I z beczką 27,75. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statak Hamburg za kwiecień 16,22 1/2 pl., 16,32